



Elzbieta Sniezkowska-Bielak

W ogrodzie pana Różyczki

bajki terapeutyczne

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

W ogrodzie pana Różyczki
Bajki terapeutyczne

Redakcja
Wiesława Żaba-Żabińska
Stanisława Stępień

Redakcja językowa
Beata Pędziwilk

Projekt okładki
Daria Frączkiewicz

Opracowanie graficzne i ilustracje
Daria Frączkiewicz

Skład i łamanie
Tomasz Ptak

ISBN 978-83-7873-627-1

© Grupa Edukacyjna S.A. 2015

Grupa Edukacyjna S.A.
25-561 Kielce, ul. Witosa 76
tel. 41 366 53 66; faks 41 366 55 55
e-mail: mac@mac.pl; <http://www.mac.pl>

Spis treści

Bajki psychoterapeutyczne

Kwiatek, który lubi wieczór.....	5
O kotku, który nie słuchał mamy.....	8
Jak Żuczek Karolek szukał przyjaciela	13
Czy pająk jest naprawdę taki straszny?.....	17
O podarowanym skrzydełku	21

Bajki psychoedukacyjne

Jak Kret Mateusz polubił słońko i kwiatki	24
Zarozumiaty Buraczek.....	29
O małej Mrówce Irce i Trzygłowym Smoku.....	33
O przygodzie wróbelka i wiewiórki	37
Jak to lisek do ogrodu zawitał	41

Bajki relaksacyjne

Czarodziejska muzyka.....	44
Bajka o leśnej ciszy	46
Jak to z deszczem było	48
Jak słońeczko wiosny szukało.....	50
O tym, jak Leśnoludek Jagódka usypiał las.....	52



W dziecięcej społeczności bywa bardzo różnie. Dzieci są świetnymi obserwatorami i jeszcze lepszymi psychologami. Podświadomie wiedzą, z kogo można się naśmiewać i komu dokuczać, a komu nie. Najczęściej ofiarami kpin i złośliwości są osoby wrażliwe i nieśmiałe. Wtedy przydaje się bardzo czyjaś pomocna dłoń, czyjaś obrona. Mały człowiek, wyśmiany przez grupę, odczuwa wielkie cierpienie. Ma także obniżone poczucie własnej wartości. Trzeba z tym walczyć. Do dorosłego opiekuna, rodzica, nauczyciela należy umiejętne pokierowanie dzieckiem, ukazanie mu jego mocnych stron, jego wartości. Trzeba mu pokazać, że chociaż ludzie są różni, to wcale nie znaczy, że jedni są lepsi, a drudzy – gorsi. Można narysować własne portrety. Dziecko oraz dorosły mogą się wypowiedzieć, co im się we własnych portretach podoba, a co nie. Co jest w nich wyjątkowe, niepowtarzalne. Warto wtedy użyć słowa „niepowtarzalność”.

KWIATEK, KTÓRY LUBI WIECZÓR

Na rabatce, tuż pod oknem pana Różyczki, rośło wiele kwiatów. Były tam słoneczne Nagietki i różowe Begonie, a także złoto-brązowe Aksamitki oraz dumne i piękne liliowe Irysy. A w rogu rabatki, na jej końcu, pan ogrodnik zasiał Maciejkę. Były to liliowe kwiatki, które w słoneczny dzień siedziały skurczone, ze zwiniętymi płatkami, jakby się czegoś bały.

– Ale paskudne kwiaty! – mówiły Irysy. – Takie małe, pokurczone. Po co to komu?
– To prawda – przyznawały Begonie. – Nie to co my: barwne i kolorowe!
– Nam się też nie podobają – przytakiwały skwapliwie Aksamitki. – Jak to się nie wstydzi tak tu rosnać? Psuje nam całą rabatkę.

Biedna Maciejka słuchała w milczeniu i coraz mocniej stulała swoje płatki.

– Mają rację – myślała. – Są takie piękne, kolorowe, okazałe. Nie mam się co do nich równać. Jestem zwykłym chwastem! Pan Różyczka nie powinien w ogóle siać moich nasionek! Tylko szpecę mu ogród.

– To nieprawda! – szepnęła złocisty Nagietek. – Wcale nie szpecisz tego ogrodu. Zobaczysz wieczorem, ile jesteś warta.

– Nie podlizuj się tak – pisała Aksamitka. – Też mi się wielbiciel znalazł! I kogo ty bronisz? Kogo? Tej rozcapierzonej roślinki z pokurczonymi płatkami?

Nagietek podniósł złocistą głowę do słońca i westchnął: – Ten skromny kwiatek jeszcze was zadziwi! Zobaczycie!

– Nie chcemy niczego oglądać – wyniośle powiedział Irys. – Trzeba się pozbyć tego paskudztwa z rabatki. Może pan Różyczka wreszcie pójdzie po rozum do głowy i wyrzuci te badyle z naszej grządki.

Maciejka spuściła główki kwiatków jeszcze niżej, płakała.

– Widzicie, coście narobili? – krzyknął z wyrzutem drugi Nagietek. – Doprowadziliście Maciejkę do łez. Jesteście źli i bezduszni. Nic nie znaczy wasza uroda, wasza piękność, jak macie zimne serca.

Kwiaty popatrzyły na Nagietka swoimi kolorowymi oczami z pogardą i zamilkły.

– Tu naprawdę nie ma z kim rozmawiać! – powiedział zarozumiały fioletowy lrys i odwrócił piękną głowę.

Dzień chylił się ku zachodowi. Słonko, zmęczone całodzienną wędrówką po niebie, zakurzone pyłem z dróg i szos, chciało już odpocząć. Ptaki pochowały się w gniazdach, tylko jeszcze jerzyki i jaskółki fruwały pod różowymi od słońca obłokami. Drzewa przysnęły. W krzaku jaśminu odezwał się słowik. Kwiaty w ogrodzie ogrodnika Różyczki stuliły płatki i układały je do snu. Aż tu nagle... Na usypiający ogród spłynął piękny zapach. Tak mocny i tak odurzający, że pan Różyczka wyjrzał przez okno i zawołał: – Och, jak pięknie pachnie moja Maciejka. To jest naprawdę kwiatek, który kocha wieczór!

– Zgadzam się z tym całkowicie! – zawołała z nieba srebrna, mała Gwiazdka. – Co wieczór świecę nad ogródkiem pana Różyczki, słucham śpiewu słowika, a teraz jeszcze upajam się zapachem Maciejki. To jest niezwykły kwiatek. Skromny, niepozorny, ale ma wspaniałą cechę. Pachnie najpiękniej z wszystkich kwiatów.

Na niebo wyłynął okrągły księżyc i oświecił ogród i sad. I wszystko stało się srebrzyste. Maciejka tak bardzo lubiła światło księżycy, że zapachniała jeszcze mocniej i wtedy słowik zaczął głośniejsze śpiewać, a nad stawem wtórowały mu chóry żab. W trawie odezwał się świerszcz, który pięknie grał na swoich skrzydełkach.

– Jaki uroczy wieczór! – zawołał ogrodnik i wybiegł z domku z konewką. Podlewał swoje roślinki, wdychał aromat Maciejki i słuchał odgłosów przyrody.

Rano Maciejka znowu zwinęła swoje płatki i siedziała skromnie na końcu rabatki.

– I co, nie wstyd wam? – zapytał Nagietek kwiaty z rabatki pod oknem.

Aksamitki udawały, że nie słyszą, Begonie wystawiły główki do słońca i grzały się w jego wschodzących promieniach, a lrys... spuścił piękną, kwiatową głowę i patrzył w ziemię.

– No co? Wstyd wam? – zapytał Nagietek.

– Właściwie, to my... – zaczął niepewnie lrys – my chcieliśmy powiedzieć, to znaczy przeprosić za nasze wczorajsze zachowanie. Zrozumieliśmy, że wygląd wcale nie świadczy o tym, czy ktoś jest dobry czy zły, mądry czy głupi, utalentowany czy niezdolny. Po prostu już teraz wiemy, że ktoś skromny i niepozorny może być bardzo wartościową osobą. Czy przyjmiesz, Maciejko, nasze przeprosiny?

– Myślę, że jesteś szczerzy, lrysie – powiedziała Maciejka – ale nie wiem, jak myśłą Begonie i Aksamitki.

– Zupełnie tak samo! – zawołały chórem kwiatki. I tak większość kwiatów rozchyłała płatki i pachniała w dzień, w promieniach słońca, a Maciejka robiła to wieczorem i nocą w świetle księżyca.

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Jak zachowywały się kwiaty na rabatce wobec Maciejki?
- Dlaczego okazywały jej tyle niechęci?
- Co czuła Maciejka, gdy kwiaty kpity i wyśmiewały się z niej?
- Kto się za nią ujął?
- Co się stało z Maciejką wieczorem?
- Zastanów się, czy można oceniać kogoś tylko po jego wyglądzie.
- Jak byś się czuła/czuł, gdybyś była/był na miejscu Maciejki?
- Czy to jest przyjemne uczucie?
- Czy wiesz, co znaczą słowa „niepowtarzalny” i „wyjątkowy”?
- Narysuj swój portret. Zastanów się, co w Tobie jest niepowtarzalnego i wyjątkowego.



Nasze dzieci bardzo często są nieposłuszne. Nie wynika to z ich złej woli, ale z ciekawości świata. Dlatego wydawanie zakazów i nakazów kończy się tak jak historia z kotkiem Mruczkim. Dziecko trzeba usamodzielniać i przyzwyczajać do niebezpieczeństw, które mogą mu grozić. Pozostawione samo sobie może wpaść w różne pułapki, których się nie spodziewa. Czasem takie wydarzenia wywołują w dziecku żal i bezradność, a czasem – złość. Maty złośnik spontanicznie wyładowuje ją na otoczeniu. Na rodzeństwie, kolegach, koleżankach, rodzicach, dziadkach. Bajka, którą przeczytasz razem z dzieckiem, ma doprowadzić je do dwóch wniosków. Po pierwsze: że nie wolno bez pozwolenia oddalać się od starszych, a po drugie: że nie wolno swojej złości i wszelkich złych emocji odreagowywać na innych. Zapytaj dziecko, co je złości i w jaki sposób okazuje tę złość. Czy krzyczy na kogoś, czy się obraża? Czy czuje się bezradne i płacze, a może szarpie i bije kolegę lub koleżankę w przedszkolu?

Niech dziecko narysuje swoje zachowania związane z okazywaniem złości. Musisz mu powiedzieć, że ma prawo do złości. Złość jest normalnym zjawiskiem, nie można jednak z tego powodu krzywdzić innych.

O KOTKU, KTÓRY NIE SŁUCHAŁ MAMY

Nasz znajomy ogrodnik pan Różyczka dostał kiedyś w prezencie na imieniny kotkę. Nazwał ją Kocia. Kocia była biała jak mleko, tylko ogon i uszy miała czarne. Była miłym kotem, ale czasami psociła. A to kwiatek z parapetu strąciła, latając za muchą, a to wskoczyła do kubła z węglem i umorusała się na czarno, a to znowu wlaźła na szafę, usadowiła się na walizce pana Różyczki w jego sypialnym pokoju i wcale nie chciała zejść. Dopiero gdy ogrodnik po pracowitym dniu kładł się do łóżka, skakała wprost na niego z tej szafy.

Miał pocziwy pan Różyczka wiele kłopotów z tą Kocią. Buszowała po ogrodzie i sadzie i przynosiła mu do domu szare myszki albo ptaki. A tego to pan ogrodnik bardzo nie lubił. Założył więc Koci obrożę z dzwoneczkiem. Kiedy kotka próbowała zbliżyć się do ptaka, dzwoneczek dzwonił i ptak zrywał się do lotu.

Ale kiedyś Kocia zrobiła panu Różyczce wielką niespodziankę. W starym koszu, który leżał w szopce bezużytecznie, urodziła cztery małe kociaki. Były ślepe i bezradne. Były też ciągle głodne, więc ssaty mamusi sutki, pijąc z nich ciepłe mleczko. Kociaki były bardzo śmieszne. Kiedy trochę podrosły, pan Różyczka postanowił je nazwać. Małą białutką kotkę nazwał Śnieżką, czarnego kota z białym kołnierzykiem pod brodą nazwał Murzynkiem, czarno-białego kotka w łaty nazwał Łatkiem, a zupełnie innego, bo biało-burego, kotka nazwał Mruczkim, ponieważ brany na rękę, mruczał i zasypiał.

Ten Mruczek był ulubionym kotem pana Różyczki, ale mamie Koci sprawiał bardzo dużo kłopotu. Kiedy wychodziła ze swoimi dziećmi na spacer po ogrodzie, Mruczek zawsze zostawał w tyle. Nie trzymał się mamy i rodzeństwa, ale miał swoje własne drogi, którymi chodził.



– Mruczku, Mruczku – mówiła mama. – Bardzo cię proszę, żebyś się ode mnie nie oddalał. Świat jest wielki i niebezpieczny. Musisz mnie słuchać, bo inaczej może się to źle dla ciebie skończyć.

Ale psotny Mruczek ani myślał słuchać swojej mamusi. Bardzo podobały mu się biedronki spacerujące po trawie, kaczki na podwórku za domem i małe kurczaki, które biegły za kokoszką i popiskiwały. Zaprzyjaźnił się nawet z jednym z nich i chciał z nim łązić po drzewach, ale kurczak nie umiał, więc Mruczek odszedł bardzo niezadowolony. Omijał tylko Azora, psa pana Różyczki, który na jego widok jeżył sierść na grzbiecie i wyszczerzał kły. Na szczęście Azor był przywiązany do budy i biegał na łańcuchu, co było dla Mruczka bezpieczne, ale dla Azora bardzo niewygodne.

Mruczek zwiedzał więc ogród i podwórko sam i nie słuchał się mamy, dopóki... nie zobaczył na kwiatkach róży Pszczoty Amelii, która razem ze swoimi siostrami zbierała tu nektar na pyszny miód.

Kotek nie wiedział, co Amelia robi, nie wiedział, że to jest pszczela praca. Chciał się z kimś pobawić, a swoje rodzeństwo zostawił, jak zwykle, na podwórku. Podbiegł więc do Amelii i zaczepił ją łapką. Musiał przy tym podskoczyć, bo nie dosięgał do kwiatka, na którym siedziała Pszczota. Amelia odwróciła się i, niewiele myśląc, użądliła małego Mruczka w nos.

– Ojej, ojej! – wołał kotek. – Co się stało? Jak to bardzo boli! Coś mnie ukłuło w nos!

Ale naokoło nie było nikogo, kto by mu pomógł. Wtedy kotek zezłościł się bardzo, zaczął biegać po rabatce z kwiatami i je deptać. – Co za wstrętna pszczoła! – krzyczał. – Co za paskudny owad! Oj, oj, jak boli! Skakał tak po kwiatkach stokrotek, aksamitek, nagietków i nie słyszał ich cichego płaczu. Nagle usiadł bezsilny i sam zapałkał.

– Widzisz, jak boli, gdy ktoś ci zrobi krzywdę – odezwiała się kwitnąca obok Róża.

– Oj, bo to ta pszczoła... – zaczął Mruczek. – To wszystko przez nią! To na nią się tak zezłościłem. Nawet nie masz pojęcia, jak mnie boli nos!

– Wiem, wszystko widziałam. Amelia zareagowała tak nerwowo, ponieważ przeszkadzałeś jej w pracy. Ona wykonywała ważną pracę zleconą jej przez królową matkę. A ty jej zabierałeś cenny czas.

– Ale ja tylko chciałem się pobawić!

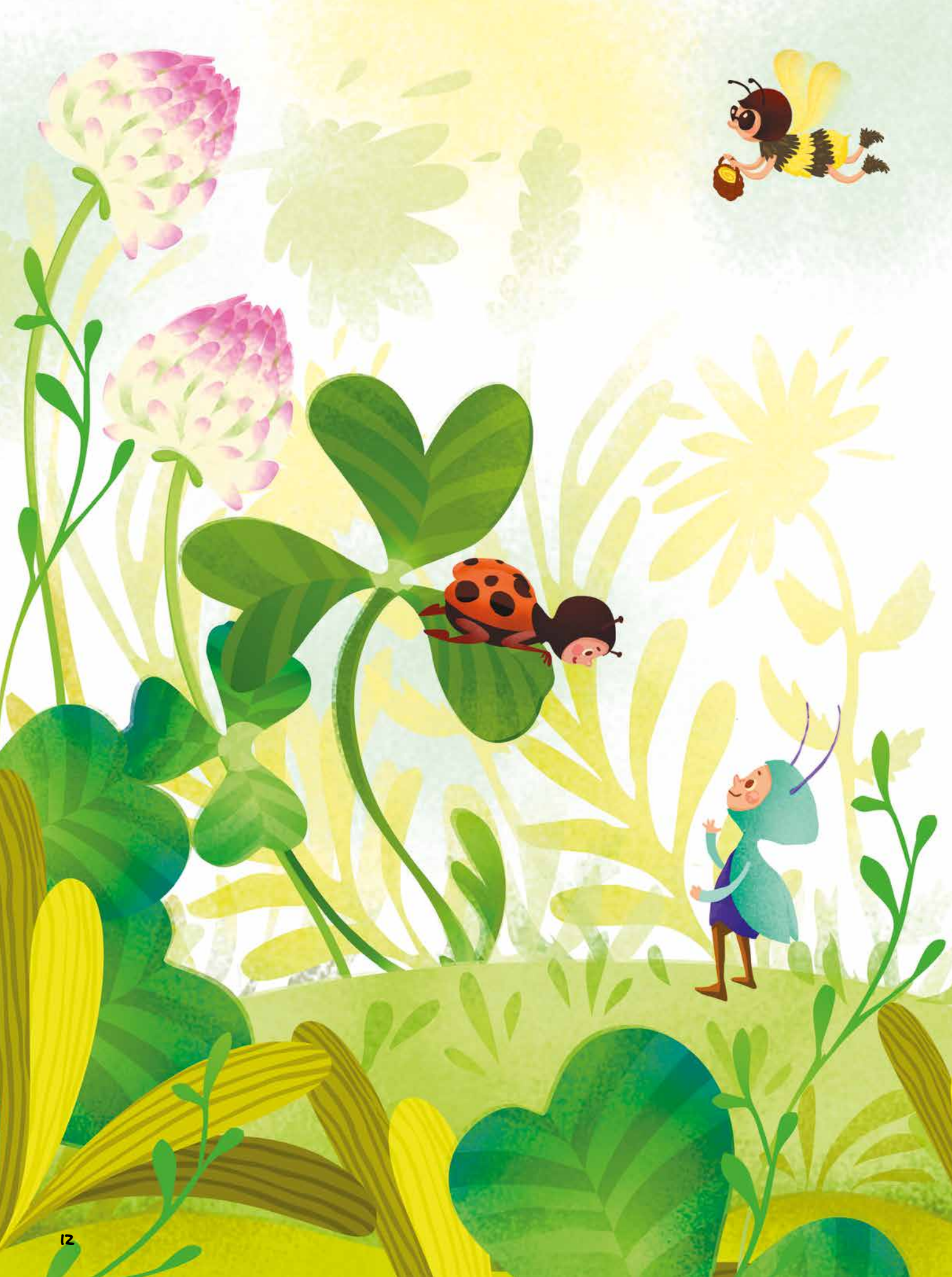
– Wiem – odrzekła Róża. – Wiem, ale kiedy już Amelia cię użądliła, to podeптаłeś wszystkie kwiatki na rabatce. A to je bardzo bolało.

– Ja nie wiedziałem, że je to boli, nawet pojęcia nie miałem. To tak z bólu i ze złości!

– Jak widzisz, twoja złość i twój żal odbiły się na niewinnych kwiatkach, które ci niczego złego nie zrobiły. Wracaj do mamy, kawalerze. Świat dla takich małych kotków jest rzeczywiście niebezpieczny. I nie odreagowuj swojej złości na innych. Możesz sobie potupać po ścieżce albo pokręcić się za własnym ogonem. To z pewnością przyniesie lepsze rezultaty niż deptanie małych, niewinnych kwiatków.

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Powiedz, dlaczego Mruczek oddalał się często od swojej mamy – Koci.
- Dlaczego zaczepił Pszczotę Amelię?
- Co kotek wiedział o pszczołach i ich pracy?
- Dlaczego Pszczota Amelia go użądliła?
- Jak na to zareagował Mruczek?
- Jak czuły się kwiatki podeptane przez kotka?
- Czy Mruczek miał prawo się zezłościć?
- Czy powinien odreagować swoją złość w taki sposób, że podeptał niczemu niewinne kwiatki? Dlaczego?



Dziecko, szczególnie jednak, czuje się osamotnione wśród dorosłych. Owszem, ma wiele zajęć, chodzi do przedszkola, potem na zajęcia dodatkowe, np. języka angielskiego, trening. Kiedy wraca do domu, jest już późno. Rodzice, zmęczeni po całym dniu pracy, także nie mają dla niego czasu. A dziecko, jak każdy człowiek, jest istotą społeczną i tęskni za przyjaźnią.

W wolnej chwili zapytaj dziecko, czy ma przyjaciela, najlepszą koleżankę albo najlepszego kolegę. Porozmawiaj z nim na jego poziomie o tym, jaki według niego powinien być ten najlepszy kolega. Zaakcentuj, że w przyjaźni jedna osoba musi liczyć na drugą. Jeżeli dziecko nie ma jeszcze przyjaciela, jeżeli ciągle go szuka, pomóż mu i podpowiedz, kto może nim być. Czy to będzie ktoś, kto jest zawsze bardzo zajęty i nigdy nie znajdzie dla niego czasu? Czy może ktoś, kto zawsze chętnie pomoże i ma dla niego czas. Bajka, którą teraz dziecku przeczytasz, jest o poszukiwaniu przyjaźni. Trzeba podkreślić, że warto szukać prawdziwego przyjaciela i być ciepłym w tym poszukiwaniu.

JAK ŻUCZEK KAROLEK SZUKAŁ PRZYJACIELA

Żuczek Karolek był bardzo samotny. Mieszkał w norce pod kępą trawy. Jego rodzice wyprowadzili się do parku, gdzie znaleźli większą i wygodniejszą norkę. Mieli przecież jeszcze troje dzieci. Karolek polubił ogród pana Różyczki i postanowił tu zostać. Odwiedzał rodzinę mieszkającą w pobliskim parku, a i jej członkowie czasem go odwiedzali. Jednak po ich wyprowadzce było mu bardzo smutno. Koniecznie chciał znaleźć przyjaciela, który dzieliłby z nim radości i smutki.

Pewnego razu Karolek wybrał się na spacer po ogrodzie. – Może spotkam kogoś, kto zechce być moim przyjacielem – myślał. Szedł sobie po ogrodowej ścieżce. Spotkał Mrówkę, która dźwigała igłę świerka.

– Dzień dobry – powiedział grzecznie Karolek. – Czy chcesz być moim przyjacielem?

– Nie mam czasu, idę budować nowe mrowisko, bo w starym już się nie mieścimy – odpowiedziała Mrówka i poszła dalej.

Żuczek zmartwił się trochę, ale tylko trochę. Miał bowiem nadzieję na spotkanie przyjaciela. – Przecież jestem sympatycznym Żuczkiem. Nikomu nie mam nic za złe i w końcu znajdę najprawdziwszego przyjaciela. Kiedy skręcił w stronę furtki, zauważył Pajaka, który pracowicie prządtł pajęczynę.

– Cześć! – zawołał do niego Karolek. – Szukam najlepszego przyjaciela. Czy chcesz nim zostać?

Pajak popatrzył zza wielkich okularów. – Nie mam czasu na przyjaźnię, bo muszę zrobić wielką pajęczynę, a dopiero zacząłem ją tkąć.

Karolek poczuł się nieswojo. – No tak – pomyślał – Pajak ma wiele pracy i nie może spotykać się z nikim. Pójdę jeszcze dalej.



Kiedy wszedł na rabatki z kwiatami, zobaczył, jak Pszczoła Zuzanna zbiera nektar z kwiatów.

– Zuzanno – zaczął nieśmiało – czy chciałabyś być moją najlepszą koleżanką?

Zuzanna popatrzyła na Karolka ze zdziwieniem. – Mój drogi, nie zwracaj mi głowy! Muszę zbierać nektar z kwiatów, bo moje siostry robotnice przerobią go na miód.

– To miód jest ważniejszy ode mnie? – pomyślał smutno Karolek i postanowił się poddać. Żaden napotkany owad nie chciał się z nim zaprzyjaźnić. – Chyba przeniosę się do mojej rodziny – myślał z goryczą mały Żuczek.

– Hej, Karolku, czy kogoś szukasz? – usłyszał raptem z trawy. Rozejrzał się dookoła i zobaczył śliczną małą Biedroneczkę, która siedziała na listku koniczyнки.

– O, skąd tu się wzięłaś? – zapytał zdumiony Żuczek.

– Przyszłam posiedzieć sobie na słoneczku. Od razu wiedziałam, że dzisiejszego dnia wydarzy się coś bardzo miłego.

– A niby co się ma wydarzyć? – znowu zapytał Karolek.

– Oj, głuptasie – roześmiała się Biedronka. – Właśnie się zdarzyło. Spotkałam ciebie i już wiem, że będziesz moim najlepszym kolegą.

Żuczek myślał, że śni albo jest w jakiejś bajce. – To ty chciałabyś się ze mną zaprzyjaźnić? Na dobre i złe?

– Pewnie, że bym chciała. Mój najlepszy kolega, Motylek Anatol, wyfrunął z rodziną z naszego ogrodu gdzieś aż pod las. Nie mam pojęcia, gdzie to jest. Było mi bardzo smutno z tego powodu, ale pomyślałam sobie, że przecież mogę znaleźć zupełnie nowego przyjaciela tu, w naszym ogrodzie.

– To się świetnie składa! – zawołał z radością Karolek. – To się świetnie składa, ponieważ i ja od dłuższego czasu szukam przyjaciela. Moja mama, mój tata i moje rodzeństwo wyprowadzili się do pobliskiego parku, a ja zostałem, ponieważ bardzo lubię ten ogród.

– Widzisz, to podobnie jak ja. Od pewnego czasu jestem tu całkiem sama. Aha, nie przedstawiłam ci się. Nazywam się Paulinka. Biedronka Paulinka.

– Śliczne imię, Paulinko. Daj łapkę na znak naszej przyjaźni.

Żuczek i biedronka podali sobie łapki i postanowili wspiąć się na kwiat cynii, żeby spojrzeć na ogród z wysoka i spokojnie porozmawiać.

Paulinka opowiadała Karolkowi o swojej rodzinie biedronek, która mieszka na sąsiednim podwórku, w trawie pod żywopłotem, a on – o swoich braciach, siostrze i rodzicach. Opowieściom nie było końca. Kiedy słońko zaczęło się schylać ku zachodowi, znali się już bardzo dobrze.

– Jutro pobawimy się w chowanego na trawniku pana Różyczki – zaproponowała Paulinka.

– Świetnie! – zawołał radośnie Karolek. – A potem w wyścigi po liściu rabarbaru! – dodał.

– Super! – odpowiedziała biedronka. – A teraz trzeba odpocząć – zawołała nowa przyjaciółka Karolka. – Dobranoc! Jutro spotkamy się przy oczku wodnym i pójdziemy na spacer po ogrodzie.

– Dobranoc, Paulinko. Cieszę się, że wreszcie znalazłem przyjaciela. Będę na pewno! Już od rana!

Ale rano Paulinki przy oczku wodnym nie było. Zmartwiony Karolek zaczął jej szukać. Dżdżownica Eulalia powiedziała mu, że Biedronka mieszka pod liściem łopianu na samym końcu ogrodu. Karolek tam podreptał. Była to daleka droga. Kiedy wszedł do domku Biedronki, zauważył, że okna są pozastaniane, a w domku jest ciemno. Odstonił zastony i spostrzegł Paulinkę leżącą w łóżku. Miała gorączkę. Karolek szybko wezwał Gąsienicę Barbarę, która była najlepszym lekarzem w ogrodzie. Barbara zbała Paulinkę, dała jej lekarstwa i przez dwa dni kazała leżeć w łóżku. Żuczek Karolek opiekował się przyjaciółką troskliwie. Ugotował jej obiad, podawał lekarstwa i parzył zioła, a przede wszystkim był. Po kilku dniach Paulinka wyzdrowiała.

– Jesteś prawdziwym przyjacielem, Karolku – powiedziała. – Dziękuję ci. Pamiętaj, że i na mnie zawsze możesz liczyć.

I tak mały Żuczek Karolek spotkał Biedronkę Paulinkę i zaprzyjaźnił się z nią. A była to piękna przyjaźń, w której oboje byli dla siebie wsparciem. Prawdziwego przyjaciela trzeba czasem długo szukać. Ale warto!

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Dlaczego Żuczek Karolek szukał przyjaciela? Z kim chciał się zaprzyjaźnić?
- Czy każdy chciał zostać jego przyjacielem?
- Kogo spotkał Karolek, gdy już całkiem stracił nadzieję na jakąkolwiek przyjaźń?
- Jak zachowywali się względem siebie żuczek i biedronka?
- Czy masz już najlepszą koleżankę albo najlepszego kolegę?
- Powiedz, dlaczego akurat ta osoba stała się twoim przyjacielem.
- Na czym powinna polegać przyjaźń?
- Czy chcesz mieć przyjaciela? Dlaczego?
- Dlaczego ludzie potrzebują przyjaciół?





Dzieci w wieku przedszkolnym żyją zarówno w świecie realnym, jak i bajkowym, zatracając często granicę pomiędzy nimi. Dziecko boi się złego czarownika, smoka, wiedźmy, potwora, ale także negatywnej postaci z gry komputerowej, bajki telewizyjnej, książki. Rolą dorosłego jest wprowadzić spokój w życie dziecka. Dorosły ma oswoić dziecko z ciemnością, pokazać przyrodę i objaśnić jej prawa. Ma utwierdzić w przekonaniu, że zły smok jest tylko w bajce, a tu obok, w rzeczywistości, go nie ma.

Przeczytaj z dzieckiem tę bajkę i porozmawiaj z nim o niej. Zapytaj, dlaczego dzieci przestraszyły się pająka Zenka. Dojdźcie razem do wniosku, że stało się tak dlatego, że go nie znaty naprawdę. Zapytaj swoje dziecko o to, czego się boi. Niech to narysuje. Może to być pajak, postać z bajki albo człowiek. Może ktoś mu dokucza?

Rodzic, opiekun, wychowawca powinien wiedzieć o tym, czego boi się jego podopieczny i z racji swojej opiekuńczej pozycji zadziałać tak, żeby lęki i niepokoje dziecka zostały pokonane, a niebezpieczeństwa – zażegnane.

CZY PAJĄK JEST NAPRAWDĘ TAKI STRASZNY?

Mała mrówka Pola żyła sobie z całą rodziną w wielkim mrowisku, które stało pod starym modrzewiem w ogrodzie pana Różyczki. Miała mamę, tatę, dwie siostry – Pinkę i Cinkę – oraz bardzo wiele kuzynek i bardzo wielu kuzynów. W jej rodzinnym mrowisku było bardzo wesoło. I pracowicie. Młode mrówki uczyły się opiekować jajami mrówek, a potem młodziutkimi larwami, pomagały przy naprawianiu korytarzy i pokoi w mrowisku, chodziły do mrowiskowej szkoły, a te młodsze – do przedszkola. Pola chodziła do przedszkola. Uczyła się tam wielu ciekawych rzeczy, na przykład, jak wspinać się po łodyżce kwiatka, jak budować autostrady z klocków i jak śpiewać mrówkowe piosenki. Mała mrówka lubiła swoje przedszkole i panią Mrówczankę, która opiekowała się dziećmi. Była wesoła i roześmiana do dnia, w którym poszła z panią i innymi przedszkolakami na wycieczkę.

Małe mrówki ustawiły się parami, wzięły się za łapki i poszły za panią Mrówczanką alejką pośród stokrotek.

Szły sobie rażno i śpiewały wesołą piosenkę, aż tu nagle... Pola zobaczyła jakiegoś wielkiego stwora z długimi nogami i bardzo grubym brzuchem.

– Ojej! Ojej! – wołała na cały głos. – To potwór! On nas wszystkich pozjada! To jest okropny smok! Poczwarą! Maszkara! – Inne mrówcze dzieci też się przestraszyły. Wszystkie zawróciły i ile sił w łapkach zaczęły biec w stronę przedszkola. Pani Mrówczanka ledwo za nimi nadążała.

– Dzieci, dzieci! – wołała. – Uspokójcie się, nie pędźcie tak! To nie jest smok, tylko pajak.

Dzieci jednak nie wiedziały, kto to pajak i okropnie się bały grubego stworka na ośmiu długich nogach. Tymczasem pajak Zenek bardzo się zmartwił widokiem uciekających mrówczych dzieci.

– Pewnie jestem tak strasznie brzydki, że nikt nie chce już się ze mną bawić – myślał. – Nic nie poradzę na to, że jestem pajakiem i mam osiem nóg, a owady sześć. Te maluchy zupełnie niepotrzebnie się mnie przestraszyły. Muszę podejść pod mrowisko. Może uda mi się je przekonać, że wcale nie jestem taki straszny.

– I pajak Zenek wyruszył w stronę mrowiska. Kiedy tak szedł sobie spacerkiem, zobaczył małą, zieloną gąsienicę, wygrzewającą się w słońcu na białym kamyku.

– Dzień dobry – powiedział uprzejmie. – Jestem pajak Zenek. A tobie jak na imię?

– Dzień dobry. Jestem Mańka – odpowiedziała leniwie liszka, bo była trochę rozespana.

– Powiedz mi – odezwał się Zenek – czy ja jestem naprawdę taki straszny, że dzieci się mnie boją?

Gąsienica otworzyła jedno oko, potem drugie, tyknęła na pajaka i ułożyła się wygodniej na kamyku.

– Oczywiście, że nie jesteś straszny, tylko bardzo duży. No i ta twoja ilość nóg robi wrażenie. Ja się tam ciebie wcale nie boję!

– Oj, to dobrze! – ucieszył się pajak. – A czy myślisz, że małe mrówki mogą mnie, na przykład, polubić?

– Jasne, że tak! – powiedziała zdecydowanym głosem gąsienica Mańka. – Musisz jednak użyć jakiegoś podstępu, żeby je do siebie przekonać. Co tak naprawdę umiesz robić?

– Och, ja umiem robić piękne pajęczyny. Leciutkie i zwiewne albo mocne jak struny.

– No właśnie, upleć kilka strun i poproś świerszcza polnego, żeby ci skrzypki zrobił.

– Eeee! Odpada! – z niechęcią powiedział pajak. – Ja nie będę na niczym grał, ja jestem kompletnie niemuzyczny. Już wiem! Pokażę im coś, co im się naprawdę spodoba! Czy mogę cię prosić o pomoc?

– Mnie? A co mam zrobić?

– Nic wielkiego. Wejdź tylko po jednej z moich długich nóg na mój grzbiet. Tylko tyle.

– Nie ma sprawy – powiedziała zdziwiona Mańka. – Już wtażę. – I zaczęła pełznąć w stronę Zenka, a potem wpełzła po jego szóstej nodze na pajęczy grzbiet.

– Super! – zawołał Zenek i z gąsienicą na grzbiecie popędził w stronę mrowiska. Tam zatrzymał się i zaczął się przechadzać tam i z powrotem. Trwało to bardzo długo. Mańka zasnęła na pajęczym grzbiecie, ale Zenek spacerował nadal. Nagle otworzyło się w mrowisku jakieś okno i wyrzała z niego mała mrówka.

– O, a co to? To ten potwór, którego dziś widzieliśmy – zawołała zdziwiona.

– Ja wcale nie jestem potworem! – odpowiedział jej Zenek. – Ja jestem pająk Zenek i bardzo lubię dzieci.

– A dlaczego nosisz na grzbiecie tę gąsienicę?

– Bo ja lubię się kimś opiekować i dlatego chętnie noszę dzieci na swoich plecach. Szybko biegam i dzieci mają wielką frajdę!

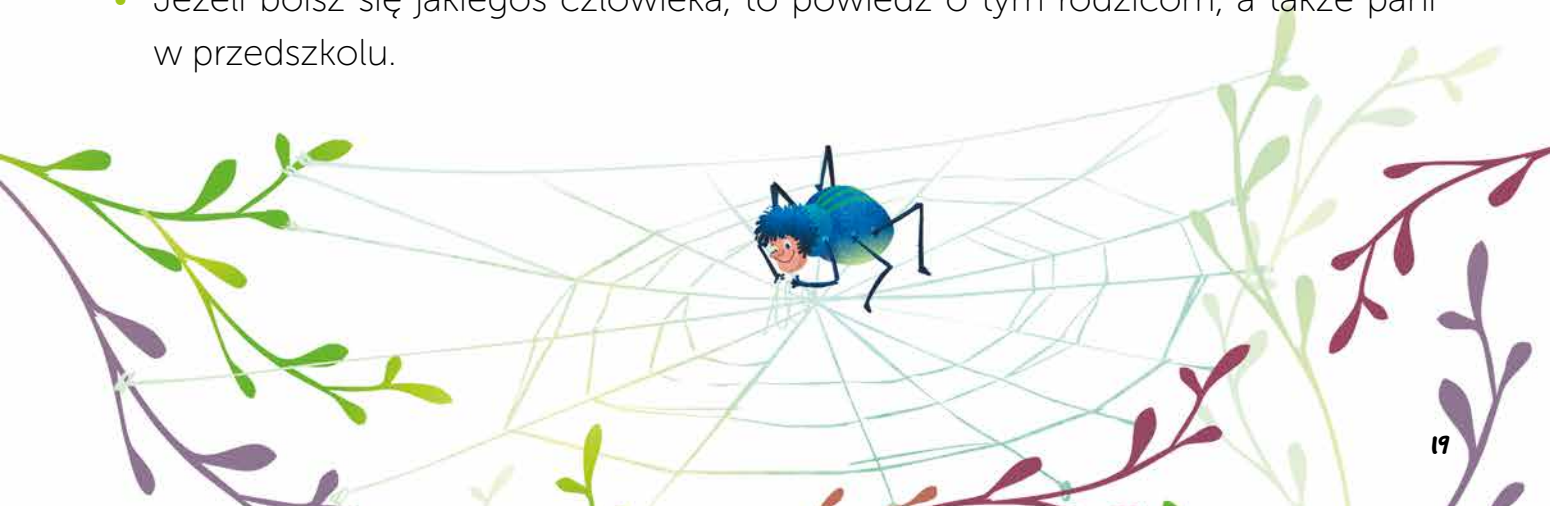
– A przewieziesz mnie? – zapytała mała mrówka Pola tak naturalnie, jakby przed południem nie uciekała przed tym samym pająkiem.

– Jasne, tylko Mańka musi zejść, bo byłoby mi za ciężko. – W tym momencie Mańka obudziła się i stwierdziła, że jest głodna i schodzi na trawę. Zeszła więc po ósmej nodze Zenka. Natychmiast wdrapała się po niej Pola, która w tym czasie wyszła przed mrowisko. Jak to zobaczyły inne mrówcze dzieci, też wybiegły na dwór. A pająk Zenek woził Polę naokoło mrowiska, ona zaś piszcziała z zachwytu. Nigdy nie oglądała świata z takiej wysokości i wydat jej się on czarujący. Po Poli jeździły na Zenkowym grzbiecie inne małe mrówki. Wszystkie były zachwycone. Następnego dnia w przedszkolu opowiedziały wszystko pani Mrówczance, a ona roześmiała się wesóło. – Mówiłam wam, że to tylko pająk, a nie żaden potwór ani smok.

– To prawda. Pająka wcale nie trzeba się bać – odpowiedziała mrówka Pola.

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Jak Pola i inne małe mrówki zareagowały na widok pająka Zenka?
- Dlaczego się go tak przestraszyły?
- Czy wygląd Zenka świadczył o tym, że jest złym stworzeniem?
- Czy należy kogoś oceniać po wyglądzie?
- Czy każda brzydka osoba jest twoim zdaniem zła?
- Jaki okazał się pająk Zenek?
- Czy i ty czasami czegoś się boisz?
- Narysuj to, czego się boisz. Zastanów się, czy warto się tego bać.
- Jeżeli boisz się jakiegoś człowieka, to powiedz o tym rodzicom, a także pani w przedszkolu.





Bardzo trudno jest pogodzić się z tym, że nasze dziecko jest niepełnosprawne, że zawsze będzie musiało chodzić o kulach, nosić protezy albo jeździć na wózku inwalidzkim. Równie trudno, a nawet dramatycznie trudno, jest takiemu dziecku zrozumieć swoją niepełnosprawność i fakt posiadania protezy. Protezy są różne. Jedne dzieci noszą aparaty słuchowe, inne, co już nikogo nie dziwi, okulary.

Jeszcze inne poruszają się za pomocą protez. Kiedy dziecko jest w podobnej sytuacji, przeczytaj mu tę bajkę. Porównaj sytuację dziecka do tej, w której znaleźli się bohaterowie bajki. Porozmawiaj z dzieckiem o korzyściach, jakie wynikają z noszenia protezy. Powiedz mu, że skrzydełko podarowane przez Wiosenny Wietrzyk matemu Nucikowi jest podobną protezą, jaką ono nosi. Przecież z tym podarowanym skrzydełkiem ptaszek był szczęśliwy, bo mógł latać jak jego rodzeństwo. Zapytaj dziecko, jak się czuje ze swoją protezą i czy jest mu ona pomocna. Zapytaj je, co by chciało robić. Może śpiewać, może malować, a może sklejać samoloty. Niech rozwija swoje pasje, zainteresowania i zdolności. Pomoże mu to dowartościować się i zaakceptować niepełnosprawność.

O PODAROWANYM SKRZYDEŁKU

W krzaku jaśminu, w ogrodzie pana Różyczki mieszkała w gniazdku rodzina słowików. Tata Słowik każdego wieczoru siadał na gałązce przed gniazdkiem i śpiewał piękne, wieczorne piosenki. Dziwiły się jego piosenkom kwiaty, zachwycały się nimi mrugające na niebie gwiazdki, a nawet sam księżyc przystawał na chwilę nad ogrodem, żeby śpiewu słowika posłuchać. Czasami, kiedy wieczór był szczególnie ciepły, przytączała się do śpiewu Pani Słowikowa i śpiewali w duecie. Trzeba przyznać, że byli bardzo utalentowani.

Słuchały tego śpiewu również matę Słowiki, ich dzieci, których w gniazdku było pięć. Słuchały i uczyły się od rodziców, jak dawać majowe i czerwcowe koncerty.

Pewnego czerwcowego wieczoru oboje rodzice koncertowali na swojej gałązce w krzaku jaśminu, a ich dzieci siedziały w gniazdku zastuchane. Jedno z nich, mały Słowik Nucik, wypadło z gniazdka.

Słowiki przerwały koncert i próbowały własnymi siłami podnieść malucha i posadzić w gniazdku. Nie miały jednak tyle siły. Z pomocą przyszła im Sroka Skrzeczka, która złapała pisklę za skrzydełko i zaniósła do gniazda.

Mały ptaszek miał złamane skrzydło. Groziło mu, że nigdy nie będzie latał. Pani Słowikowa zamartwiała się tym po całych dniach. Inne jej dzieci już próbowały swoich sił w lataniu, tylko mały Nucik nie latał. Za to coraz ładniej śpiewał. Doszło do tego, że koncertował razem z rodzicami albo zamiast nich. Na jego koncerty zbiegały się wszystkie gwiazdki z nieba, zlatywały się świetliki. Otwierały płatki lilowe kwiatki Maciejki i pachniały odurzająco. I nawet Wiosenny Wietrzyk przysiadł na gałązce zastuchany, a wokół robiło się cicho i łagodnie.



Nucik był jednak bardzo smutny. Chciał, tak samo jak jego bracia, latać w powietrzu, uczyć się dorosłego życia, ale nie mógł, bo jedno skrzydełko miał złamane.

Wtedy Wiosenny Wietrzyk przysiadł tuż-tuż obok słowiczego gniazdka i uśmiechnął się do Nucika.

– Nie smuć się, Słowiczku. Ja mam wiele skrzydełek, a nawet bardzo wiele, więc mogę ci jedno pożyczyć.

– Naprawdę? – zdumiał się mały Słowik. – Możesz mi pożyczyć skrzydełko?

– Tak, a nawet mogę ci je podarować. Nie będzie ono takie jak twoje prawdziwe skrzydełko, ale z moją pomocą będziesz mógł się na nim poruszać i fruwać w powietrzu.

– Daj mi to skrzydełko, Wiosenny Wietrzyku!

– Ależ, proszę bardzo! Masz takie malutkie, leciutkie jak puch, skrzydełko.

– I Wiosenny Wietrzyk podarował Nucikowi malutkie, przezroczyste skrzydełko, podobne nieco do tego, jakie mają ważki albo ćmy.

Pan Słowik wzruszył się tym podarunkiem. – Dziękuję, Wiosenny Wietrzyku, za to, że przyszedłeś z pomocą mojemu synkowi. Co prawda nie będzie to jego własne, prawdziwe skrzydło, ale i tak jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Nasz malec będzie mógł na nim wznieść się w powietrze.

I rzeczywiście tak się stało. Mały Słowik wraz z Wiosennym Wietrzykiem fruwali po ogrodzie pana Różyczki, zaglądali między liście jabłoni, śliw i gruszy, buszowali w sadzie i na strychu. Jednym słowem: bawili się doskonale. Podarowane skrzydełko służyło Słowikowi przez całe jego ptasie życie. Był on tak szczęśliwy, że mógł fruwać, unosić się w powietrzu razem z Wiosennym Wietrzykiem, że nawet zapomniał o śpiewaniu. Ale o tym już myślał Pan Słowik. Poprosił on synka, żeby każdego wieczoru, jak tylko ukaże się księżyc, przysiadł w swoim gniazdku i śpiewał.

Nucik zgodził się z ochotą. Był teraz taki radosny, że chciał wyśpiewać całą swoją radość. Śpiewał więc na gałęzce w krzewie jaśminu. Wszyscy słuchali go z radością. Sam pan Różyczka siadał na ławce w pergoli porośniętej winoroślą i słuchał śpiewu Słowika Nucika. A on z wdzięczności śpiewał przepięknie. Wiedział przecież, że rano pofrunie na jednym swoim skrzydełku i na drugim, podarowanym, między drzewa w sadzie, między krzaki bzu, między ziemię a niebo i będzie się cieszył swobodą!

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Dlaczego Słowiak Nucik złamał skrzydełko?
- Co robił w czasie, kiedy nie mógł latać?
- Czy jego śpiew był komuś potrzebny? Czy się podobał?
- Dlaczego Nucik był smutny?
- Kto przyszedł ptaszce z pomocą?
- Czy Nucik był zadowolony ze swojego skrzydełka?
- Czy jakkolwiek proteza, która pomaga normalnie żyć, jest Twoim zdaniem przydatna?
- Pomyśl o tym, co cię interesuje. Czy chciałbyś rozwijać te zainteresowania?



Dzieci są baczными obserwatorami i szybko zauważają różnice między ludźmi. Szczególnie szybko zauważają to, że ktoś jest inny, inaczej mówi, chodzi, się zachowuje. Mali obserwatorzy reagują na to spontanicznie, ale niekoniecznie pozytywnie. Inność postrzegana jest przez nich często jak coś gorszego.

Kiedy zauważysz takie reakcje u swojego dziecka, przeczytaj mu tę bajkę i porozmawiaj z nim na temat różnic dzielących ludzi. Możecie razem narysować rysunki swoich postaci i swoich krewnych. Pokażesz dziecku, że jedni są starsi, a drudzy młodszy, jedni grubszy, inni szczuplejszy, jedni mają oczy niebieskie, a inni zielone lub brązowe. Zapytaj dziecko, czy te różnice powodują, że jedni są gorsi, a drudzy lepsi. Przecież ktoś, na przykład tata dziecka, ciocia albo koleżanka, może nosić okulary, bo gorzej widzi. Czy to znaczy, że jest gorszy? Nie! Noszenie okularów nie świadczy o tym, że ktoś jest gorszym człowiekiem. Świadczy tylko o tym, że ma gorszy wzrok i musi go skorygować za pomocą okularów. Zakończeniem Waszej rozmowy powinno być zdanie o akceptacji i tolerancji. Inność jest zła tylko wtedy, gdy ktoś świadomie wyrządza krzywdę drugiemu człowiekowi i tym się różni od innych.

JAK KRET MATEUSZ POLUBIŁ SŁONKO I KWIATKI

Na trawniku, w kolorowym od kwiatów ogrodzie Pana Różyczki, pokazały się nagle małe kopczyki ziemi. Najpierw jeden, potem drugi, a potem wyrosło ich aż pięć.

Patrzyły na te kopczyki Stokrotki i bały się, że zabraknie dla nich miejsca.

– Kto tak niszczy nasz trawnik? – pytała Stokrotka Malwina Stokrotkę Amelkę.

– Musimy być czujne i obserwować – odpowiedziała Amelka.

– Ja już wszystko wiem – pochwalił się Kwiat Mniszka Polnego, zwanego popolicie Mleczem. – Ja wiem. Te kopczyki robi Kret Mateusz.

– A skąd on się wziął na naszym trawniku? – dziwiły się Stokrotki.

– Najpewniej przyszedł z sąsiedniego ogrodu pana Pianino. Pan Pianino jest muzykiem i kompozytorem, a Mateusz lubi ciszę. Widocznie koncerty pana Pianino i jego ciągłe komponowanie zmęczyły Kreta i postanowił się przenieść w bardziej zaciszne miejsce.

– Nikt mu nie broni miejsca, ale po co tak szpeci ogród? – denerwowały się Stokrotki.

– Słyszałyśmy, że Kret jest ślepy i nic nie widzi – włączyły się do rozmowy Niezapominajki.

– Ojej! – zmartwiły się Stokrotki. – Jaki biedny. Nie widzi Słonka, kwiatków i nieba.

– Ja też mu współczuję – powiedziało z wysoka Słoneczko. – To musi być okropne, takie siedzenie pod ziemią.

– Co wy tam wiecie – odezwał się Kret Mateusz, który właśnie wykopał kolejny korytarz i usypał szósty kopczyk. – Co wy tam wiecie o krecim życiu. Ja wcale nie



jestem biedny. Mam swoje podziemne gospodarstwo i mogę gromadzić zapasy w moich spiżarniach. Jestem bezpieczny i silny! I wiecie co? Wcale nie chciałbym widzieć tego gorącego Słonka, które tylko mi przeszkadza, i was, kwiatów, które wydajecie mi się zupełnie bezużyteczne.

Kwiatkom zrobiło się smutno. To one kwitną i starają się upiększać ogród i cały świat, a taki Kret, który nic nie widzi, ośmiela się je krytykować!

– Jesteś niesprawiedliwy – powiedział Mlec. – Żeby coś skrytykować, trzeba to poznać, a ty nigdy nie widziałeś kwiatów.

– I nie muszę ich widzieć, nie są mi potrzebne! – odpowiedział niegrzecznie Kret Mateusz i schował się pod ziemią.

Nadeszła słota. Deszcz padał przez cały tydzień, wiał zimny wiatr. Wszędzie było mokro i brzydko. Podziemne korytarze Mateusza również były wilgotne, a w jego spiżarniach stała woda. Kret biegał po swoim gospodarstwie bardzo zmartwiony, a kiedy wreszcie przestało padać i Słonko wyjrzało zza ciemnych chmur, on także wysunął głowę spod ziemi.

Poczuł ciepłe promienie i grzał się w nich z radością. Na dodatek dobiegł go zapach kwiatów, ziół i liści, które po deszczu chętnie obracały się ku Słońcu. Można powiedzieć, że Kret Mateusz poczuł się szczęśliwy.

– Hej, Kwiatki! – zawołał. – Czuję, że tu jesteście! Bardzo się z tego cieszę. Dostyc już mam tego deszczu i wiecznej wilgoci.

– Niemożliwe – zdziwiły się Stokrotki. – Nagle nas polubiłeś? I Słonko też?

– Polubiłem Was nawet bardzo! – zawołał Mateusz ucieszony, że ktoś się do niego odezwał. – I wiecie, co? Zrozumiałem, że chociaż każdy jest inny i różnimy się między sobą, to wszyscy jesteśmy potrzebni. Każdy z nas ma do spełnienia w przyrodzie jakieś zadanie.

– Nie wierzę, że ty jesteś pożyteczny! – powiedział nadąsany Mlec. – Podgryzasz nasze korzonki i zjadasz dżdżownice, które spulchniają glebę. Pan Różyczka powiedział, że jesteś wielkim szkodnikiem.

– A kto pozjadał z ogrodu wszystkie Turkucie Podjadki, okropnie niebezpieczne owady? A kto zniszczył groźne Pędraki i Larwy Drutowców? One są nie lada pasożytami! A ja, choć może podgryzam korzonki, ale spulchniam glebę, tworząc swoje korytarze.

– Nie kłóćcie się – odezwało się Słonko. – Nie ma w przyrodzie nikogo niepotrzebnego, choć jedni mają więcej zalet, a inni – mniej. Różnimy się i dobrze, a nawet całkiem fajnie. Ale powinniśmy te różnice zaakceptować.

– Ojej – odezwały się Niezapominajki. – Mówisz bardzo trudne słowa. Co to znaczy: z a a k c e p t o w a ć?

– To znaczy mniej więcej tyle, co polubić – powiedział Kwiat Mniszka, który miał się za mądrego i doświadczonego kwiatowego doradcę.

– O, właśnie! – zawołało Śtonko. – Trzeba się po prostu polubić! Pomimo różnic. Kret Mateusz wrócił do podziemnych porządków, Śtonko grzało, Kwiatki kwitły. Przyroda trwała w spokoju i radości, ponieważ wszystko, co się w niej znajduje, jest po coś potrzebne i czemuś służy.

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Dlaczego Kret Mateusz nie lubił Śtonka i Kwiatów?
- Czy Kret miał rację, gdy mówił, że Kwiaty są bezużyteczne, a Śtonko nadmiernie gorące?
- Czy to, że miały inne upodobania i potrzeby, czyniło je gorszymi od Kreta Mateusza?
- Kiedy Kret zrozumiał, że Kwiaty i Śtonko są bardzo potrzebne?
- Czy widzisz różnice między sobą a koleżankami czy kolegami?
- Czy przeszkadzają ci te różnice?
- Czy wyobrażasz sobie świat, w którym wszyscy ludzie byliby do siebie podobni?
- Co to znaczy: *zaakceptować* kogoś?
- Czy wiesz, że każdy człowiek – bez względu na kolor skóry, a także na to, co myśli i jak wygląda – ma prawo do szacunku innych?
- Jak czuje się ktoś, kto jest inny (np. grubszy) od pozostałych, a słyszy ich kpiny i krytykę?





Zdarzają się takie sytuacje, że jakieś dziecko w grupie czuje się najlepsze i najmądrzejsze. Chwali się swoimi nowymi zabawkami, ładnymi ubrankami, autem taty czy urodą mamy. Chwali się, bo w rodzinie mu na to pozwalają i uważają za kogoś wyjątkowego. Dziecko przenosi te sytuacje do grupy rówieśniczej, bo i tam chce być wyjątkowe. Czasem takich „wyjątkowych” osób jest w grupie kilka. Wtedy zaczyna się popisywanie jednych przed drugimi. Wywołuje to nie tylko niechęć całej grupy, ale również poczucie niższej wartości u skromniejszych i bardziej nieśmiałych dzieci.

Jeżeli wychowawca lub ktoś ze znajomych zasygnalizuje Ci, że ten problem dotyczy Twojego dziecka, nie obrażaj się, tylko zapoznaj się z sytuacją. Może dziecko dlatego tak się chwali, że chce dorównać kolegom? Może zmyśla, bo czuje się gorsze? A może to jest jakaś maska, pod którą ukrywają się jeszcze inne kompleksy?

Przeczytaj swojemu dziecku tę bajkę i zachęć je do rozmowy na temat postawy Buraczka. Nawiąż do konkretnej sytuacji Twojego dziecka. Spróbuj się dowiedzieć, dlaczego się przechwala i wywyższa. Od tego będą zależały jego spokój wewnętrzny i pozycja w grupie. Jeżeli dziecko ma poczucie niższej wartości, spróbuj wymienić jego zalety. Niech narysuje swój portret i niech powie, co jest w nim ładnego, co mu się w sobie podoba. Jeżeli dziecko rzeczywiście ma kompleks wyższości, poproś je, żeby narysowało siebie na tle grupy kolegów. Przeanalizuj jego wypowiedzi. Dowiedz się, dlaczego czuje się lepsze od innych. Nie może przecież tak się czuć z tego powodu, że na przykład tata kupił nowy samochód. Uświadom mu, że można się czuć dobrym i wartościowym tylko wtedy, kiedy robi się coś dobrego (np. samodzielnie się ubiera, zawiązuje sznurowadła, zna literki, sprząta po sobie klocki itp.) i wtedy, kiedy pomaga się innym.

ZAROZUMIAŁY BURACZEK

W ogródku pana Różyczki rosły piękne, dorodne warzywa. Na pierwszej grządce kiwała zieloną czupryną pomarańczowa, piękna Marchewka, na drugiej zielona natka Pietruszki chwaliła się swoją nieprzeciętną urodą. Na trzeciej były Selery z korzeniami jak wielkie kule z brodą i zielone, smukłe Pory, na czwartej zielonowłosa Cebula, a na piątej – okrągłe Buraki z sumiastymi wąsami bordowo-zielonych liści.

Pan Różyczka dbał o swoje grządki. Plewił je i podlewał, nawoził, więc roślinki rosły duże i bujne.

Ale nie wiedział on wcale o tym, że warzywa na jego grządkach rozmawiały między sobą.

Marchewka żaliła się, że za mocno siedzi w ziemi, Cebula, że szczypior ma za długi, a to w tym roku nie jest modne, Pietruszka przechwalała się, że jest silna i zdrowa. Ale najbardziej zachwycał się sobą Burak Anatol. Był rzeczywiście dużym burakiem i rósł trochę z boku swoich braci buraków. Z tego też pewnie powodu czuł się lepszy i ładniejszy, i cały czas mówił na swój temat.



– Jestem wyjątkowym burakiem – opowiadał. – W całym ogródku pana Różyczki, a i w sąsiednich ogrodach nie ma takiego drugiego. Mam piękną, gładką, czerwoną skórę i najbardziej sumiaste, gęste wąsy. Pan Różyczka specjalnie posiał mnie nieco z boku, żebym się nie spoufalął z prostymi Burakami. Nie dziwię się, że wszystkie warzywa rosną razem, a ja, właśnie ja – osobno.

Warzywa słuchały tych przechwatek w milczeniu. Nie lubiły Buraka za jego zarozumialstwo.

Pewnego dnia, kiedy Anatol znowu się wychwalał swoją wyjątkową urodą oraz siłą, Seler nie wytrzymał i odezwał się grubym głosem do Buraka.

– Czy ty aby nie masz o sobie za wysokiego mniemania? Jest nas tu wiele i każdy ma jakieś wady i jakieś zalety. Spróbuj beze mnie ugotować rosół albo zupę jarzynową! Także w twoim barszczu jestem potrzebny, a nie wywyższam się tak jak ty!

– Och, co za prostak z tego Seler! – wrzasnął Burak. – Czy ja muszę znosić to prostactwo? To ja jestem ozdobą tego ogródka i ja jestem ozdobą stołu! Czy nie rozumiecie, że ja jestem zupełnie wyjątkowy?

I tak mijały kolejne dni lata, aż nadeszła jesień i pan Różyczka wykopał swoje jarzyny i złożył je w piwnicy. Na grządkach zostawił tylko Pietruszkę i Pory. Burak Anatol znalazł się razem z innymi burakami w przeznaczonym na nie specjalnym koszu. Był zły i nie omieszkał tego zaznaczyć.

– Też mi towarzystwo! – mówił. – Buracze prostactwo! Są małe i brzydkie. Nawet na barszcz czy na jarzynkę się nie nadają!

– A ty za to jesteś gruby jak beczka! – zawołał Burak Pankracy.

– Ja gruby jak beczka? – zdumiał się Anatol. – Oczywiście, że mi zazdrościsz, że jestem taki piękny i taki mądry. Nie mogę zrozumieć tylko, dlaczego pan Różyczka nie zostawił mnie na grządce tak jak Pietruszkę czy Pory. Czyżby traktował je lepiej ode mnie?

I od tego dnia Anatol myślał, jakby się tu wydostać z kosza i znaleźć z powrotem na grządce.

Pewnego dnia, gdy ogrodnik wszedł do piwnicy i szukał małych buraczków na surówkę, Anatol wytoczył się z kosza i potoczył na miejsce, gdzie były grządki. Ale po jego grządce nie zostało już ani śladu. Pan Różyczka przekopał wszystko, zostawiając jedynie grądkę z Pietruszką i Porami. Anatol przycupnął na przekopanej ziemi i popatrzył mściwie na siedzące sobie w ziemi warzywa.

– Jak ten pan Różyczka mógł mi to zrobić? – mówił sam do siebie. – Taka Pietrucha pospolita czy Por nadęty siedzą sobie na grządkach, a mnie na równi z innymi Burakami wsadził do starego kosza w piwnicy!

– Jeszcze będziesz chciał tam wrócić – zauważyła Pietruszka Pelagia.

– Ja? Przenigdy! – rozzłościł się Burak.

– Ano, pożyjemy, zobaczymy! – spokojnie powiedział trochę powolny Por Anastazy.

I tak mijała jesień. Burak leżał sobie na ziemi i było mu coraz chłodniej. Aż spadł pierwszy śnieg i nadszedł pierwszy przymrozek, co to kałuże zamienia w lód i sprawia, że nieodporne rośliny marzną i więdną.

Burak Anatol zatęsknił za ciepłą piwnicą i koszem z innymi burakami. Doszło do tego, że nawet popłakał się z zimna. Było mu bardzo wstyd, bo jego porażkę widziały odporne na mróz Pory i Pietruszki.

I wtedy zauważył go pan Różyczka, który przyszedł po zieloną natkę Pietruszki do zupy.

– A co ty tu robisz? – zawołał zdziwiony. – Natychmiast do piwnicy, bo zmarzniesz i trzeba cię będzie wyrzucić! – powiedział. I Burak Anatol posłusznie pozwolił się ogrodnikowi zanieść do piwnicy. A tam... jakoś przeszła mu ochota na przechwalanie się i krytykowanie innych. Siedział sobie w ciepłym koszu z innymi burakami i cieszył się, że nie leży na mrozie, na zimnej ziemi. A inne warzywa nie dokuczały mu, choć przecież on je tak niedawno obrażał. Zobaczyły, że dostał nauczkę i wiedziały, że zrozumiał swój błąd.

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Dlaczego Buraczek się ciągle przechwalał?
- Jak na to reagowały inne warzywa?
- Jak się poczuł Buraczek, kiedy znalazł się w koszu z warzywami?
- Co myślał o Pietruszce i Porach?
- Jak się zachował, gdy się dowiedział, że Pietruszka i Pory są nadal na grządce?
- O czym się przekonał, gdy nadszedł przymrozek?
- Czego Buraczek nie wiedział o warzywach pozostawionych na grządce?
- Jak się zachowywał po powrocie do piwnicy?
- Czy lubisz, kiedy ktoś z twoich kolegów się przechwala?
- Jak się wtedy czujesz?
- Czy lubisz się chwalić?
- Dlaczego to robisz?
- Co czujesz, kiedy się chwalisz?
- Czy przechwalanie się jest dobrą cechą? Dlaczego tak sądzisz?





Dzieci nie zawsze chcą słuchać dorosłych i w tym celu posługują się często kłamstwem. Dziecięce kłamstwo zazwyczaj szybko wychodzi na jaw. Jednak sam fakt okłamywania najbliższych, kolegów, nauczycieli i opiekunów jest zjawiskiem nagannym i powinniśmy z nim walczyć. Również lenistwo jest cechą trudną do zwalczania. Niewątpliwie najbardziej powszechną wadą dzieci jest przezywanie się nawzajem. Dobrze, gdy przezwiska nie zawierają wulgaryzmów, ale kiedy są w nich niecenzuralne słowa, zjawisko zaczyna być niebezpieczne. Brzydkie wyrazy dzieci często słyszą w przedszkolu. Najczęściej powtarzają jedno po drugim. Ale któreś z nich musiało je usłyszeć w domu. Potem pochwalilo się znajomością takiego słówka przed rówieśnikami.

Bajka, którą teraz proponuję do przeczytania, pokazuje dziecku, czym są kłamstwo, lenistwo, stosowanie brzydkich określeń. Ukazuje sytuacje, w których dziecko może zobaczyć siebie. Przeczytaj z nim tę bajkę. Porozmawiaj na temat kłamstwa, lenistwa i przezywania. Na pewno oboje pamiętacie sytuacje, które dotyczą tych problemów.

O MAŁEJ MRÓWCE IRCE I TRZYGŁOWYM SMOKU

Mrówka Irka była dzisiaj bardzo zaniepokojona. Nie widziała nigdzie swojej przyjaciółki, mrówki Niny. Przebiegła całe mrowisko, zaglądała do wszystkich pokoi, a Niny jak nie było, tak nie było. Zrobiło jej się bardzo smutno. Z Niną świat wydawał się piękniejszy i lepszy. Razem spacerowały po leśnych ścieżkach, czasem wchodziły na łądki kwiatów, czasem bawiły się w wyścigi albo w chowanego. Lubity też podglądać dorosłe mrówki, jak taszczą świerkowe igły albo przenoszą mrówcze jajka w bezpieczne miejsce. Irka miała żal do Niny, że poszła gdzieś, nie mówiąc słowa. Usiadła zła i nadąsana na listku stokrotki. Chciało jej się płakać. „Ta niedobra Nina! Wstrętne pokraczydło! – myślała. – Nie będę się z nią już przyjaźnić. Nie ma z kim! Miałyby się znowu przyjaźnić z taką Burczymrówką, co się chowa przed koleżanką i nawet słowa nie powie?” – Siedziała tak już z dziesięć minut i wymyślała przezwiska na Ninę. Ninka Łupinka! Nina Bździna!

– Irko – usłyszała głos mamy. – Irko, przyjdź tu i pomóż mi nakrywać do stołu. Będziemy dzisiaj mieli gości. Przyjdzie pani Mrówka Honorata z mężem i malutką Julcią.

– Zaaaaraz – odpowiedziała mamie mrówkowa dziewczynka i dalej siedziała sobie spokojnie na stokrotkowym listku.

– Irko – niecierpliwiła się mama. – Gdzie jesteś?

– Jak to gdzie? Tutaj! – odpowiedziała Irka, a potem weszła pod dwudziesty ósmy płatek stokrotki i udawała, że jej nie ma.

Mama Mrówka wyjrzała przez okno i nie zobaczyła córeczki. Trochę ją to zmarwiło, ale nie miała czasu na szukanie Irki, ponieważ zaraz mieli przyjść goście, a ona miała jeszcze dużo pracy. Irka tymczasem siedziała schowana i bała się wystawić głowę ze swojej kryjówki, bo bardzo, ale to bardzo, nie chciało jej się nakrywać do stołu i siedzieć grzecznie na obiedzie, który wydawała mama. Rodzinne przyjęcia

albo spotkania towarzyskie baaardzo ją nudziły. W dodatku złościła się na Ninę. Była bardzo zła i nie chciała teraz słuchać rozmów, które zazwyczaj toczyły się przy stole. Dorośli od razu zwracali na nią uwagę. A to, że urosła, a to, że wyładniała, a to może coś zaśpiewa albo powie z pamięci jakiś wierszyk... A ona bardzo nie lubiła popisywać się przed znajomymi rodziców. W dodatku mieli przyjść z tą małą rozwrzeszczaną Julcią i ona musiałaby tego dzieciaka zabawiać! Za nic nie wyjdzie ze swojej kryjówki! Poczekaj. Wróci, jak goście sobie pójdą. Wtuliła się jeszcze głębiej pod dwudziesty ósmy płatek stokrotki, aż dwudziesty dziewiąty się trochę przechylił, ułożyła się wygodnie i oczy zaczęły jej się przemykać... Nagle poczuła, że stokrotka cała się trzęsie, a ona, mrówka Irka, przesuwa się pod niższy, dwudziesty siódmy, płatek i zaraz może spaść na ziemię. Wyrzała ostrożnie na leśną polankę i zauważyła, że po trawie pełznie w jej stronę jakaś zielona bestia o trzech głowach. Z każdej głowy patrzyły na nią po dwie pary żółtych oczu, a z trzech paszczy sterczały czerwone jęzory.

– Ojej! – zawołała przestraszona Irka. – Co to za straszdyło?

– Tylko nie straszdyło! – ryknął potwór. – Tylko nie straszdyło! Jestem Smok. Trzygłowy Smok. Przybyłem do ciebie, ponieważ usłyszałem twoje zaproszenie – zaryczały trzy głowy naraz i uśmiechnęły się obrzydliwie.

– No wiesz co! – oburzyła się Irka. – No, wiesz co! Jak ci nie wstyd tak kłamać. Ja ciebie wcale nie zapraszałam!

– To ja kłamię czy ty? – zapytała pierwsza głowa. – Przecież to ty oszukujesz swoją mamę, która akurat teraz potrzebuje twojej pomocy. I tym sposobem ją okłamujesz. Mama się martwi, ale nie ma czasu cię poszukać, a ty to widzisz i sobie spokojnie siedzisz, schowana w płatkach stokrotki. Takie zachowanie mi się podoba! Ponieważ ja, pierwsza głowa Smoka, nazywam się Kłamstwo, a moje drugie imię to Oszustwo.

– Ja wcale nie chcę cię znać! Idź sobie stąd! – krzyknęła głośno Irka.

– Nie chcesz? – zdziwiła się druga głowa Smoka. – Naprawdę nie chcesz znać Kłamstwa? To może zechcesz zaprzyjaźnić się ze mną. Właściwie to już się przyjaźnimy.

– Nie przypominam sobie, żebym się z taką poczwarą przyjaźniła! – krzyknęła Irka z oburzeniem.

– No, dzisiaj दाś dowód naszej przyjaźni. Pamiętasz, jak mama prosiła cię o pomoc?

– Pamiętam. No i co?

– Nie chciało ci się, prawda?

– No, nie bardzo mi się chciało, ty wstrętny potworze, ale co to ma do mojej mamy, do mnie i do pomocy?

– Ma, i to dużo! – zawołała druga głowa smoka z jadowitym uśmiechem. – Ja nazywam się Lenistwo, a na drugie imię mam Niechęć. Czy to nie ze mną się zaprzyjaźniłaś przed godzinką?

Irka musiała przyznać, że okazała się leniuszkiem i nie poszła pomóc mamie, jednak nadal robiła ważną minę.

– Zjeżdżajcie stąd, wszystkie trzy głowy! Nie jestem zainteresowana poznaniem żadnej z was! Przyszłyście tu nieproszone!

– Oooo, mnie to zaprosiłaś na pewno. Nie wiem, czy sobie przypominasz, jak złościłaś się na swoją koleżankę Ninę. Obrzucałaś ją przezwiskami i wyzwiskami. A ja się właśnie nazywam Wyzwisko. Na drugie imię mam Złość.

Irka spuściła głowę. Nie wiedziała, jak się pozbyć tego Smoka. Miał jednak rację. Wszystkie trzy głowy powiedziały o niej prawdę. Ostrożnie wyszła spomiędzy płatków stokrotki i poszła do mrowiska. W jej mieszkaniu było gwarno i wesoło. Tylko mama miała smutną minę.

– Och, Irka, jesteś! – zawołała z radością na widok córeczki. Mrówka ukłoniła się zebrany. – Dzień dobry Państwu – powiedziała. – Cieszę się, że Państwa widzę. Teraz chciałabym na osobności porozmawiać z mamą.

W drugim pokoju mała mrówka opowiedziała mamie całą historię – od zniknięcia Niny do spotkania ze Smokiem – i przeprosiła ją za wszystko.

A mama, jak to mama. Przytuliła córeczkę, powiedziała, że jej wybacza, ponieważ wie, że Irka jest mądrą mrówkową dziewczynką i się poprawi.

– A Nina – pocieszyła córeczkę mama – była w odwiedzinach u babci w drugim mrowisku. Po powrocie szukała cię.

Irce zrobiło się wstyd. Postanowiła, że już nigdy nie będzie kłamać, oszukiwać, lenić się i przezywać, bo wtedy pojawi się znowu Trzygłowy Smok i wszystko jej wypomni. Wyjrzała przez okno na polankę, ale Smoka nie było. Poszedł sobie, ponieważ przyznała się do błędu i przeprosiła. Już się tu nie pojawi! Ona się o to postara!

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Dlaczego Mrówka Irka była zła?
- Jak zareagowała na zniknięcie przyjaciółki Niny?
- O co poprosiła ją mama?

- Jak na to zareagowała Irka?
- Jak myślisz, czy Irka schowała się specjalnie przed mamą?
- Dlaczego Irka się ukryła?
- Kto jej się wtedy pokazał?
- Jak nazywały się głowy Smoka?
- Czy zdarza ci się skłamać? Jak się wtedy czujesz?
- Czy zdarza ci się być leniuszkiem? Spróbuj narysować sytuację, w której nim byłeś/byłaś.
- Czy przezywasz kolegów lub koleżanki?
- Czy ciebie ktoś przezywa?
- Jak się wtedy czujesz?
- Czy, według ciebie, jeżeli ktoś kłamie, jest leniwy lub przezywa innych, to zachowuje się dobrze?
- Dlaczego tak myślisz?



Bardzo często chcemy zrobić dziecku przyjemność. Kupujemy mu smakołyki, zabawki albo inne prezenty. Dziecko rozwija się w przekonaniu, że jego wartość jest wysoka, ponieważ jest ciągle nagradzane i obdarowywane podarunkami.

Rośnie ono pewne, że o nic nie warto się starać ani nawet o niczym marzyć, ponieważ dostanie to, co chce, jak nie od mamy, to od babci albo innych krewnych czy zaprzyjaźnionych osób. W dziecięcych pokojach piętrzą się stosy zabawek, którymi dziecko bawiło się jeden dzień, dwa dni. Można to często zaobserwować.

Jeżeli zauważasz u swojego dziecka postawę roszczeniową wobec otoczenia, przeczytaj mu tę bajkę. I porozmawiaj z nim. Zapytaj, czy bardzo czegoś pragnie, o czymś marzy. Spróbuj ułożyć plan oszczędzania pieniędzy na ten cel (np. z kieszonkowego dziecka). Naucz je szanować prezenty i uświadom mu, że są na świecie, a nawet wśród znajomych i kolegów, dzieci, których rodzice są w trudnej sytuacji, więc nie mają tyle zabawek, a wcale nie znaczy to, że są gorsze. Na przykładzie wróbelka i wiewiórki z bajki pokaż wzorzec osoby zapobiegliwej, zaradnej i postawę lek koducha, który nie troszczy się o przyszłość. Pochwal przy tym postawę Wiewiórki Weroniki, która stara się o zabezpieczenie bytu i nie zajmuje się drobiazgami. Objasnij też dziecku, że kiedy przyjdzie zima i śnieg zasypie świat, małe ptaszki nie mają co jeść. Może postaracie się o karmnik i dziecko, pod Twoim kierunkiem, będzie dokarmiać ptaki.

O PRZYGODZIE WRÓBELKA I WIEWIÓRKI

W ogrodzie pana Różyczki rósł ogromny świerk. W tym to świerku były aż trzy dziuple. W jednej z nich, tej największej, mieszkał Puchacz Teofil, w drugiej, całkiem małej, mieszkała Sowa Pójdźka, która nie należy do największych sów, a w trzeciej, średniej, mieszkała Wiewiórka Weronika. W gałęziach tego wielkiego świerka mieszkało także bardzo wiele ptaków. Między innymi uwił tam sobie gniazdko Wróbelek Kubuś.

Kubuś był bardzo wesołym ptaszkiem. Cały dzień fruwał, ćwierkał w krzaku bzu albo w krzaku jaśminu, albo siadał na gałęzce świerka i wyśpiewywał wesołe piosenki. Czasami, kiedy poczuł się głodny, frunął sobie na pole i tam zbierał ziarenka. Zjadał je natychmiast i wracał do swojego śpiewania. Był on bardzo towarzyskim ptaszkiem, a nawet plotkarzem, i lubił sobie poplotkować z innymi wróblami o Pliszce, co pięć jajek wysiedziała i ma małe pisklęta, o sroce, co ukradła pani Apolonii mały, srebrny pierścionek, o Wiewiórcie Weronice, która wcale nie jest zainteresowana znajomymi, bo ciągle tylko szykuje zapasy na zimę.

– Kto to widział – ćwierkał Kubuś – żeby gości nie zaprosić, nie porozmawiać, nie pośmiać się, tylko znosić do spiżarni ziarna, orzechy, żółędzie. Straszna dziwaczka z tej Wiewiórki Weroniki.

– Ćwir, ćwir – odpowiadały mu Wróbelki Ćwirek i Mirek. – Masz najzupetniejszą rację, Kubusiu. My nigdy nie zbieramy zapasów do gniazdko. O ile przyjemniej jest tak sobie posiedzieć na gałęzce i porozmawiać!

Wiewiórka Weronika tymczasem śmigła po zielonych gałązkach świerka i wydłubywała ziarenka z szyszek, potem biegła na leszczynę i zbierała orzechy laskowe,



potem schodziła na ziemię pod starym dębem i zbierała żółędzie. Wszystkie te zapasy zносиła cierpliwie do swojej dziupli i układała na kupki w spiżarni, którą tam miała.

Czasami tylko spoglądała na plotkujące na gałęzce wróble, fukała niezadowolona i wracała do pracy. Biegała tak całą jesień. Dziuplę sobie liśćmi wymościła, jedzenia naznosiła i wreszcie usiadła, żeby odpocząć. A wtedy zobaczyła, że na niebie zebrały się ciemne chmury, zerwał się wiatr i zaczął padać śnieg. Wtedy Wiewiórka Weronika schowała się w swojej dziupli, przykryła się ciepłą, puszystą kitką i zasnęła.

Tymczasem Wróbelek Kubuś siedział w swoim gniazdku bardzo głodny. Śnieg zasypał ziemię, pole i las i nie można było znaleźć ziarenek. Nie było też muszek ani robaczków, nie było co jeść. Poleciał na wielką jarzębinę, co rostała za płotem przy drodze, podziobał trochę zmarzniętych owoców, ale bardzo mu nie smakowały. Wrócił do gniazdko, skulił się, schował główkę pod skrzydełko i spróbował zasnąć. Na próżno! Głód dawał mu się bardzo we znaki. Zapukał więc rad nierad do dziupli Wiewiórki Weroniki. Otworzyła mu zaspana gospodyni.

– Czemu mnie budzisz? – zapytała. – Nie wiesz, że zasnęłam i muszę odpocząć po mojej ciężkiej, jesiennej pracy?

– Ty sobie tu spokojnie śpisz, a ja jestem głodny i zmarznięty! – z żalem zawołał Wróbelek Kubuś.

– Czego ode mnie oczekujesz, Kubusiu? – zapytała śpiąca Weronika. – Pewnie chcesz, żebym cię poczęstowała moimi zapasami. Proszę, proszę, wejdź i podjedz sobie, ale mogę cię poczęstować tylko dzisiaj. Jutro będziesz musiał poradzić sobie sam!

Kubuś spuścił głowę ze wstydem, ale głód był większy niż jego duma. Dał się zaprosić na talerzyk ziaren z szyszek. Najadł się, podziękował grzecznie i wrócił do gniazdko, które wcześniej wymościł sobie znalezionymi piórkami. Tam zasnął. Na drugi dzień jednak obudził się znowu głodny, a nie mógł już skorzystać z gościnności Weroniki, gdyż ona odmówiłaby mu stanowczo. Poleciał więc na parapet pana Różyczki. Tam zobaczył piękny, drewniany karmnik, a w nim okruszki, ziarenka, kaszkę i stoninkę na sznureczku.

– Dzięki, kochany panie Różyczko! – zaczął Kubuś i usiadł w karmniku. Zraz przylecieli Ćwirek i Mirek oraz Sikorka Petronela. Wróbelki jadły okruszki i ziarenka, a Sikorka dziobała stoninkę. Och, jak sobie pojeśli! Dobry pan ogrodnik Różyczka pamiętał o tym, że w zimie trzeba dokarmiać ptaki. A one korzystały z jego gościny. Za to na wiosnę, kiedy stopniał śnieg i przygrzało marcowe słońce, ptaki śpiewały panu Różyczce piękną piosenkę wdzięczności.

– Chyba trzeba będzie wziąć przykład z Wiewiórki Weroniki – powiedział kiedyś Kubuś do Ćwirka.

Ale on nie miał takiego zamiaru. Liczył na człowieka, który wsypie mu ziarenka i okruszki do karmnika. Czy wiesz, że i Ty możesz dokarmiać w zimie ptaszki?

PYTANIA POMOCNICZE

- Co robił Wróbelek Kubuś po całych dniach?
- Czym Wiewiórka Weronika zajmowała się całe lato i całą jesień?
- Jak była przygotowana na zimę Weronika, a jak – Kubuś?
- Czyje zachowanie bardziej ci się podoba?
- Co robisz z prezentami, które otrzymujesz?
- Czy oszczędzasz pieniądze, które dostajesz?
- Na co chciałabyś/chciałbyś przeznaczyć swoje oszczędności?



Na dzieci czyha wiele niebezpieczeństw. Mimo że istnieją telefony komórkowe i internet, chociaż wydaje się, że jesteśmy blisko siebie, świat jest pełen ludzi nieodpowiedzialnych, którzy chcą wykorzystać małe, ufnie dziecko do swoich celów.

Przeczytaj dziecku tę bajkę i porozmawiaj z nim o naiwności małej Kaczuszki Frani. Spróbuj zrobić symulację, co by się stało, gdyby Lis Aleks dowiedział się, gdzie są kurnik i mieszkanie Kaczek. Nawiąż do tej sytuacji i porozmawiaj z dzieckiem, żeby nigdy nie rozmawiało z kimś nieznanym oraz żeby samo nie oddalało się od dorosłych. Pokaż na przykładzie bajki, że może to mieć dla dziecka przykre konsekwencje.

JAK TO LISEK DO OGRODU ZAWITAŁ

Na samym końcu ogrodu pana Różyczki, za krzakiem bzu, była dziura w płocie. Pewnie gospodarz nie zauważył, że złamała się jedna sztacheta i, niestety, do ogrodu mógł się dostać niepowołany gość.

Pewnego razu mała Kaczuszka Frania postanowiła pójść na spacer po ogrodzie. Popytywała w oczku wodnym, poskubała trawki, odpoczęła na trawniku wśród stokrotek i postanowiła wrócić na podwórkę przed domem, gdzie zbierało się całe domowe ptactwo, a więc Kury, Gęsi, Kaczki oraz Indyk Filip.

Już zawróciła w stronę podwórka, kiedy usłyszała jakiś szmer za swoim ogonkiem. Odwróciła się i zobaczyła jakiegoś dziwnego zwierzaka. Był cały rudy, miał długi pyszczek, sterczące uszy, ale całą jego ozdobą był wspaniały, puszysty, również rudy, ogon.

– Dzień dobry, moja droga – powiedział uprzejmie. – Zgubiłem się i w żaden sposób nie mogę znaleźć drogi do domu. Czy możesz mi powiedzieć, gdzie jestem?

– Oczywiście – odpowiedziała Frania, ponieważ była bardzo szczera i nie miała przed nikim żadnych tajemnic. – Oczywiście, że ci powiem. Jesteś w ogrodzie pana Różyczki.

– Aaaa! – powiedział nieznajomy. – A jest tu może jakaś furtka? Muszę stąd wyjść, żeby trafić do swojej norki.

– Jest furtka na podwórku, po drugiej stronie domu. Właśnie tam idę.

– O, idziesz tam? A są tam jacyś twoi kuzyni czy kuzynki?

– Jasne, że są! Są kuzyni, kuzynki, wujkowie i ciocie Kaczki. Są też sąsiadki Kurki, Gąski i Indyk Filip. Ale, ale, a jak ty się nazywasz?

– Ja? – uśmiechnął się jakoś kwaśno nieznajomy. – Ja nazywam się Aleks.

– A ja Frania. Chcesz pójść ze mną na podwórkę? Spotkasz tam całe nasze ptasie towarzystwo.

Aleks oblizał się ze smakiem, ale zrobił zaraz smutną minę. – Nie muszę tam iść. Wystarczy, że mi powiesz, gdzie mieszkacie, to was kiedyś odwiedzę.



- No a jak stąd wyjdiesz?
- Nie martw się, poradzę sobie – odpowiedział Aleks z uśmiechem. – No to gdzie się znajduje kurnik? Gdzie mieszkają Kaczki, Gąski i Indyki?

Frانيا już miała opowiedzieć Aleksowi o ich mieszkaniu w szopce, gdy nagle zobaczyła nadbiegającego pana Różyczkę.

– Och, Lis! Lis! – krzyczał pan ogrodnik. – A pójdiesz ty stąd! Już cię tu nie ma!

Aleks odwrócił się i zaczął truchcikiem uciekać za krzak bzu, gdzie była dziura w płocie. Zaalarmowane krzykiem pana Różyczki kury i kaczki podniosły niesamowity hałas. Kury gdakały, Kaczki kwakały, Gąski im wtórowały gęganiem, a Filip gulgotał głośno, jak nigdy dotąd.

Mama małej Kaczuszki Frani, Adela, podbiegła do córeczki. – Co ty zrobiłaś? Poszłaś sama na spacer! Naraziłaś siebie i nas na niebezpieczeństwo! Tu był Lis!

– Wiem o tym. Właśnie z nim rozmawiałam. Chciał wiedzieć, gdzie mieszkamy. Mówił, że nas kiedyś odwiedzi.

– I co, powiedziałaś mu? – zmartwiła się nie na żarty Kaczka Adela.

– Nie zdążyłam, bo wybiegł z wielkim krzykiem pan Różyczka i przegonił Lisa. A muszę przyznać, że był bardzo miły.

– Głuptasku – powiedziała mama Adela. – Lis jest wrogiem kaczek, kur, gęsi, indyków i wszystkich innych ptaków. On nie chciał zjeść małej, drobnej Kaczuszki. On się chciał zakraść do kurnika i szopki i podusić nas wszystkich! Czy ty sobie zdajesz sprawę, że nie wolno rozmawiać z kimś, kogo się nie zna, a już na pewno nie wolno mu opowiadać, gdzie się mieszka, podawać adresu albo nazwisk czy imion najbliższych?

Mała Frania spuściła głowę. Było jej wstyd. Nie wiedziała, że na świecie jest Lis, który jest wrogiem Kaczek. Gdy go poznała, wydawał jej się taki miły.

– Całe szczęście – kwakała Adela – że nasz kochany pan Różyczka go zauważył. Oj, Franiu, Franiu! Jaka jesteś nierozważna! Musisz mi przyrzec, że nigdy, ale to nigdy nie będziesz już rozmawiała z nieznajomymi.

PYTANIA I POLEGENIA POMOCNICZE

- Dlaczego mała Kaczuszka Frania oddaliła się od mamy?
- Kogo Frania spotkała w ogrodzie?
- Jak Lis Aleks dostał się do ogrodu?
- Kto przegonił Lisa Aleksa?
- Co mama wyjaśniła Frani? Przed czym ją ostrzegła?
- Jak się zachowujesz, kiedy zaczepia cię ktoś nieznajomy?
- Czy już wiesz, że nie wolno rozmawiać z nieznajomymi, bo mogą wyrządzić krzywdę tobie i twoim najbliższym?

CZARODZIEJSKA MUZYKA

Za małym wzgórkim, pod samym lasem,
gdzie się słońeczko zatrzyma czasem,
gdzie dzięcioł stuka wprost w korę drzewa,
a szpak wesóło z gałęzi śpiewa,
stał sobie domek pana Różyczki.
W oknach z kwiatkami barwne doniczki,
przed domem ogród piękny z trawnikiem,
bo pan Różyczka jest ogrodnikiem.
Ma w swym ogródku zielone pory,
ogórki, marchew i pomidory.
Sałatę, seler, kapusty głowy.
Także rabatki floksów różowych,
żółtych nagietek, barwnych mieczyków,
ma pan Różyczka kwiatów bez liku!
Roślinki sadi, plewi, podlewa,
a przy tej pracy wesóło śpiewa.
I choć artystą nie jest Różyczka,
ale go wzrusza każda muzyczka.
Ma on sąsiada – pana Pianino,
który zasiada z radosną miną
do fortepianu i wieczorami
ogród wypełnia się melodiami.
Wczoraj wieczorem Różyczka śpiewał
i po upale ogród podlewał.
Wtem... skończył śpiewać, ucha nadstawił
i aż konewkę w trawie postawił,
tak się zachwycił muzyką piękną,
co przez sąsiada biegła okienko.
A pan Pianino grał o przyrodzie,
która do życia budzi się co dzień.
Grał więc o słońku, co rano wstaje,
i gospodarzom pospać nie daje.
Grał o obłoczkach, co jak baranki



chodzą po niebie przez całe ranki.
O mowie lasu, wietrze psotniku,
co robi wiele szumu i krzyku.
I o wiewiórkach, co zwinnie skaczą,
gdy orzech smaczny z dala zobaczą.
Grał też o ptaszkach – szczygłach, czyżykach,
o jeżu, który ścieżką pomyka.
I o zajączku, żuczku, biedronkach,
co się wesóło śmieją do słońka.
Słuchał ogrodnik i ogród cały.
Na niebo gwiazdki pierwsze wyrzały
i też słuchały, bardzo ciekawe.
Spojrzały z góry, na ogród, w trawę,
a tam... owoce tańczą, jarzyny.
Dynie, kabaczki, agrest, maliny,
nawet fasola na długich tyczkach –
myśli zdziwiony nasz pan Różyczka:
– Muzyk Pianino dziś koncert daje,
tańczą rośliny i czas przystaje.
Słuchają ptaszki w gniazdkach zbudzone,
księżyc też patrzy w ogrodu stronę.
– Jakie to dziwy! – mówi Różyczka
– że tańczy nawet z fasolą tyczka.
Wielki jest muzyk z mego sąsiada,
pod jego ręką fortepian gada!
Może Pianino jest czarodziejem?
Wtem... kogut zapiął, świt wstaje, dnieje!
Budzą się złote promyki słońka,
po trawce chodzi sobie biedronka,
komar się kąpie w kropelce rosy.
Cicho! Umilkły muzyki głosy!
Ogrodnik podlat. Do domu wraca.
Czeka go zwykła, codzienna praca.
Po tym koncercie sił ma za dwóch,
i rusza plewić ogrodnik zuch!



BAJKA O LEŚNEJ CISZY

A w leśnej ciszy,
kto chce, to usłyszy,
jak się w dziupli chowa
sowa – Mądra Głowa.

A w leśnej ciszy,
kto chce, to usłyszy,
jak się do pszczoł skrada
miś, co miodek zjada.

A w leśnej ciszy,
kto chce, to usłyszy,
jak z zielonego buka
kukułka sobie kuka:

Kuku, kuku, kuku!

Siedzę sobie na buku, buku, buku,
i kukam: Kuku, kuku, kuku!

Opodal świerszczyk oraz trzmiel
wygrywają leśny trel.

Świerszczyk: Tili, tili, moi mili....

A trzmiel na to, bardzo zły,
woła: Bzy, bzy, bzy, bzy, bzy!!!



A gdy ściemnia się wkoło
i do domu iść pora,
wtedy płynie po niebie
szary płaszcz Pana Wieczora.
Pan Wieczór czeka na księżyc
i jego światła moc,
i wtedy oto nadchodzi
w czarnej sukience Noc.
Palcami gwiazdy zapali,
uśpi zwierzęta i drzewa,
dzieciom pod poduszcзки
sny włoży, do snu zaśpiewa –

a potem odpłyynie cicho
i zgasi gwiazdy zdmuchnięciem,
aby ustąpić miejsca
młodziutkiej Pannie Jutrzence.
To ona, w różowych szatach,
z dzbanuszką rosy w dłoni,
w kielichy polnych dzwonków
o wschodzie słońca dzwoni.
I cały las się zbudził,
i słońce już wysoko.
Chcesz poznać leśną ciszę?
Wytęż ucho i oko.



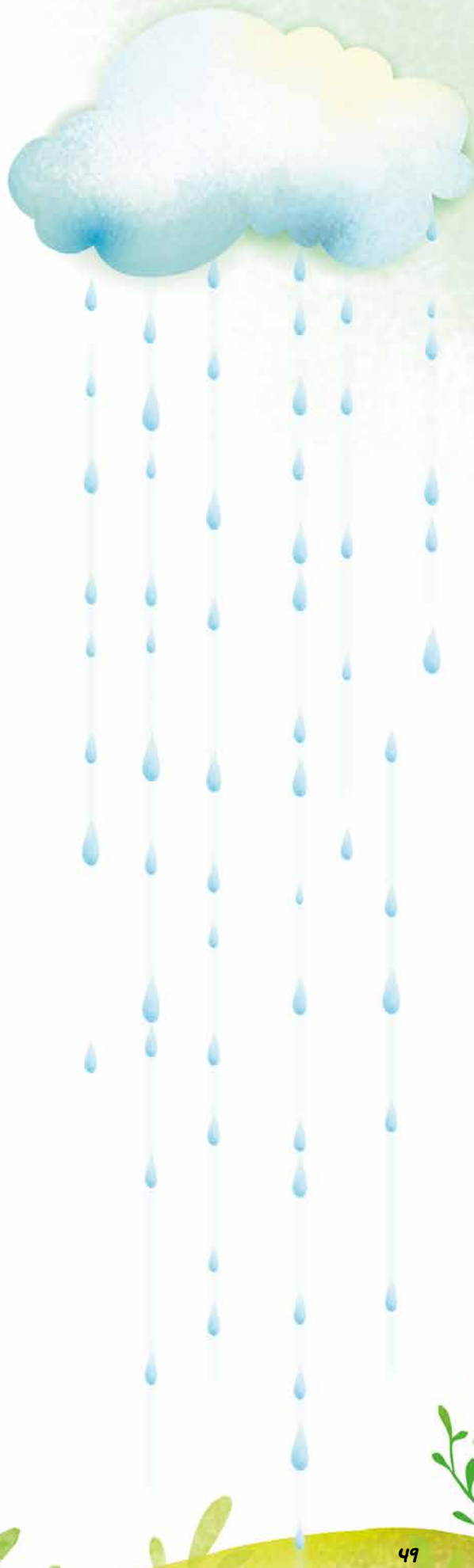
JAK TO Z DESZCZEM BYŁO

Płynęła sobie po niebie chmurka,
śmiały się do niej dzieci z podwórka,
zaszczerkał chmurce spod budy Burek,
bo też sympatię żywił dla chmurek.
Chmurka zaś była biała jak mleko,
płynęła sobie po niebie lekko,
ale znad stawu wzniosła się para,
bo słońko wodę ogrzać się stara.
Więc chmurka nagle bardzo przytyła,
trochę ciemniejsza się też zrobiła.
Poszła nad rzekę. I tam paruje!
Już chmurka dobrze tę wilgoć czuje.
Aż nagle spadła z chmurki kropelka –
najpierw malutka, potem niewielka,
a potem spadło kilka kropelek,
za chwilę więcej. Oj! Bardzo wiele!
To już jest taki prawdziwy deszczyk,
co szumi w liściach, w gałęziach trzeszczki.
– Plusk, plusk! – tak pluska. Chlap, chlap! – tak chlapie.
Każdy, kto może, parasol łapie!
Dżdży, siąpi, pada, o szyby dzwoni,
po parapetach bębni i goni.
Bęc, bęc! – w parapet, a w dach – bum, bum!
Na liściach klonu zagra – plum, plum!
A gdy się chmurka nacieszy deszczem,
spragniona ziemia prosi o jeszcze!
Piją kropelki kwiatki na łące
i jutro będą bardziej pachnące!
Piją je krzewy, smakują drzewa,
łan zboża pięknie w podzięce śpiewa:
– Szu-szu! – szumiąco dziękuję chmurce,
która stanęła na nieba górze
i deszcz spuściła na suchą ziemię,
na zboże, trawę, las, który drzemie.



Szu-szu – tak szumią deszczu kropelki,
a jest z nich przecież pożytek wielki.
Bo pić już chciały trawy i zioła,
a nawet droga o wodę woła,
bo była sucha i pełna kurzu.
Wody też pragną kaczki na podwórzu
i strumyk, który srebrzyście śpiewa,
i kamień, co go słońko ogrzewa.

Aż wreszcie deszczyk zmęczył się srodze,
usnął w kałuży wielkiej przy drodze.
Śpi, ale słońce mu się odwdzięcza –
na niebo wschodzi już barwna tęcza.
Wszystko się złoci albo czerwieni,
niebieści, żółci, świeżo zieleni.
Na liściach krople grają w kolory,
tak aż do zmierzchu, do cichej pory,
kiedy zasypia świat wykąpany
i szumem deszczu ukołyszany.
A rankiem ziemia, słońkiem oświetlana,
dyszy, paruje, znów zasapana.
I znowu para leci do góry.
Czekają na nią malutkie chmury.
One tę parę ze smakiem piją,
pęcznieją, rosną, wprost w oczach tyją.
I znowu spadnie jedna kropelka,
a potem druga, taka niewielka,
a potem... małych kropelek kilka.
I co? I znowu wystarczy chwilka,
by deszcz na ziemi biegał, buszował,
po liściach skakał i łobuzował.
Tańczył wesóło w mokrych skarpetach
po dachach, szybach i parapetach.
Już śpij, Kochanie, nie martw się deszczem,
znów jutro bajkę dostaniesz jeszcze...



JAK SŁONECZKO WIOSNY SZUKAŁO

Zbudziło się rankiem złociste Słoneczko,
wyszło spod obłoczka, stanęło nad rzeczką,
umyło w niej buzię i złote promyki,
włożyło na nogi ciepłutkie buciki
i patrzy na Ziemię, a w koło śnieg biały,
tylko wróble jakoś drą się na głos cały!
– Czemu tak krzyczycie na wierzbie nad rzeką?
Słysząc wasze kłótnie daleko, daleko!
– No, bo – mówi Ćwierkuś – na Wiosnę czekamy
i o to, czy przyjdzie, właśnie się spieramy.
– Bo ja – mówi Szaruś – już Wiośnie nie wierzę!
Miała przyjść w sobotę – mówię wam to szczerze!
A dzisiaj już czwartek i... nie widać wiosny.
Śnieżne peleryny założyły sosny!
Na rzece lód jeszcze też miejscami leży.
A Wiosny nie widać! I jak jej tu wierzyć?
Wtem dzyń, dzyń i dzyń, dzyń! – coś pod śniegiem dzwoni.
Czyżby to był zaprzęg Wiosny z czwórką koni?



Ach nie! To Przebiśnieg z zaspą się wychyla,
jak biały dzwoneczek, jak skrzydła motyla!
Więc dalej wędruje przez pola Słoneczko.
Przeszło kilka ścieżek, zrobiło kóteczo,
i widzi w futerkach na wierzbie kuleczki.
– Zimno wam, biedakom, tutaj koło rzeczki!
– Może trochę chłodno, na Wiosnę czekamy.
My – Bazie – ciepłutkie kożuszki wkładamy,
bo przedwiośnie zimne, lecz Wiosna przybędzie!
I się zazieleni, i zakwitnie wszędzie!
– Tak, tak! – zadzwoniła pod krzakiem Sasanka.
– My także wkładamy ciepłutkie ubranka.
Wiosny tylko patrzeć! I my o tym wiemy.
To dla niej liliowo pod krzakiem kwitniemy!
– Ja Wiosnę widziałam – krzyknęła Jaskółka,
no i zatoczyła w powietrzu dwa kółka!



Leci wystrojona, razem z bocianami,
budzi ze snu kwiaty, otula pąkami
drzewa, a zielenią obsypuje lasy.
Nadchodzą na Ziemię ciepłe, dobre czasy!
– Tak, wiemy to, wiemy! – zawołały Szpaki!
– Już śniegu i Zimy los niedobry taki,
że precz sobie pójdzie, hen, na koniec świata,
a Wiosna tu będzie długo. Aż do lata!
Wędruje Słoneczko dalej ulicami,
widzi biały domek z dużymi oknami.
– To przecież przedszkole! Znam je i poznaję!
Tu bawią się dzieci i słuchają bajek.
Zajrzę przez okienko. Co też porabiają?
O! Pięknie rysują, o czymś rozmawiają!
Tylko mały Maciek jakoś nie rysuje,
podparł główkę rączką. Czego wypatruje?
– Ach! Pewnie już Wiosna, patrzcie, patrzcie, dzieci!
– odezwał się Maciek. – Bo Słoneczko świeci
i wrzuca przez szybę swe jasne promyki,
na których ma złote, ciepłutkie bućki!
Tu Maciek roześmiał się bardzo radośnie.
– Czyżbym ja dawato ludziom znać o Wiośnie?
– pomyślało Słonko, i było mu miło,
i więcej promyków dzieciakom wrzuciło.
– Wiosna jest tu właśnie – szepnęła Jaskółka,
co ponad przedszkolem zataczała kółka.
Wszędzie, w każdej chwili mamy znaki wiosny,
gdy ktoś uśmiechnięty, miły jest, radosny!



O TYM, JAK LEŚNOLUDEK JAGÓDKA USYPIAŁ LAS

Dzień był upalny, noc bardzo krótka,
wstał ze snu Leśnoludek Jagódka.
Napit się rosy, zjadł dwa nasionka,
wtem patrzy – idzie sobie biedronka.
– Dokąd tak zmierzasz, biedronko mała?
Czyżbyś na spacer się dziś wybrała?
– Idę do pracy, las uratować,
i brzydkie mszyce tam zlikwidować.
Zjadają listki, zjadają pąki.
A bardzo lubią mszyce biedronki.
To jest biedronek przysmak nie lada.
Więc każda z chęcią mszyce zajada.
– To apetytu, owocnej pracy!
Niech mszyca brzydka drzew już nie znaczy.
Bo drzewa dają świeże powietrze!
Pójdę zobaczyć coś więcej jeszcze!
I Leśnoludek pobiegł, by z bliska
przyjrzeć się mrówkom wokół mrowiska.
A one właśnie igły dźwigały,
świerkowe igły skrzętnie zbierały.
Naprawiać miały szkody po deszczu,
mrowisko chciały powiększyć jeszcze.
Bo są wśród mrówek dzieci piastunki
i robotnice, i opiekunki,
i te, co dbają o pożywienie,
te, co budują ciepłe schronienie,
i damy dworu mrówek królowej,
życie swe za nią oddać gotowe.
Patrzył Jagódka na mrówczą pracę,
skłonił się, dalej poszedł na spacer.
O! Pszczoły leśne w starym pniu drzewa.



To ul jest pszczeli – buczy i śpiewa.
 Pszczoły na łąkach nektar zbierają,
 do ula znoszą, siostrom oddają,
 a one nektar zmieniają w miód.
 Pyszny, słodziutki. Nie miód, a cud!
 Patrzy Jagódka wysoko, w drzewa,
 a tam w gałęziach gdzieś wilga śpiewa,
 wtóruje wildze gwizdzący kos.
 I dają koncert na cały głos.
 A wyżej, w gniazdku, małe czyżyki.
 Słychać ich wrzaski i wielkie krzyki.
 Piskłeta ciągle wołają jeść.
 A jest ich w gnieździe dokładnie sześć.
 A tu po ścieżce zajęczek kica.
 Jego zielona trawka zachwyca.
 Pojadł już wcześniej w polu kapusty,
 ale przegonił go Azor tłusty.
 Azor, pies czujny, pilnuje pola
 i ciężka jest tam zajęca dola!
 Na drzewie skaczą małe wiewiórki,
 co mają bardzo mocne pazurki.
 Zbierają ziarna, także żołądziej,
 trochę orzeszków też w worku będzie.
 Wiewiórka zbiera już pożywienie,
 zima to dla niej żadne zmartwienie!
 Szedł Leśnoludek po leśnych ścieżkach,
 patrzył na lisa, co w norze mieszka,
 na jeża, który siadł pod korzeniem,
 na chrząszcze, żaby, inne stworzenia.
 Usiadł zmęczony, już wieczór prawie,
 świerszcz kotysankę przygrywa w trawie,
 a Leśnoludek do wtóru śpiewa,
 i zasypiają kwiaty i drzewa,



mrówki w mrowisku i w ulu pszczoły.
Dzień pracowity miały, wesole.
Czyżyki w gniazdku też usypiają,
gdy Leśnoludka pieśni słuchają.
Zając przycupnął pod jarzębiną,
jeż zasnął sobie z pogodną miną,
wiewiórki rude w dziupli się skryły.
Zmęczone, zajęć miały nad siły.
Usypia pracą zmęczony las.
I Ty już uśnij. Najwyższy czas!
Bajka Cię uśpi, pożegnaj dzień.
Nadchodzi dobry, spokojny sen!